

POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND

POLISH WEEKLY

PRICE SIXPENCE
(IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Dnia 6 września 1947 r

Rok IX. Nr. 35

SYTUACJA I WNIOSKI

1. DWA LATA EMIGRACJI

Mineły niedawno dwa lata od momentu powstania polskiej emigracji politycznej. W ciągu tego czasu zaszło wiele wydarzeń w polityce międzynarodowej, które pośrednio musiały wpływać na kształtowanie się poglądów polskich. Sytuacja polityczna i ekonomiczna Kraju skrzystalizowała się dosyć wyraźnie i jest dokładnie znana Polakom za granicą. Wreszcie wynik praktyczny dwu lat życia emigracyjnego może być zestawiony z planami, hasłami i sloganami, które były obowiązujące w momencie powstania emigracji. Wszystko to pozwala na podjęcie próby syntetycznego przeglądu i wysnucia wniosków. Artykuł ten jest temu poświęcony, przy czym dwa pierwsze momenty wpływające na życie emigracyjne — polityka międzynarodowa i sytuacja krajowa — zostały potraktowane fragmentarycznie. Głównym tematem są zagadnienia własne emigracji.

Rozwój sytuacji międzynarodowej do pewnego punktu pokrywa się z przewidywaniami kierownictwa polskiej emigracji politycznej z 1945 r. Współpraca między aliantami zachodnimi a Związkiem Sowieckim z okresu wojny nie dała się przeszczyć na czas pokoju, pogłębiając się różnice doprowadziły do zupełnie już dziś wyraźnego podziału świata na strefy wpływów. Polska razem z Europą Wschodnią znalazła się w zonie sowieckiej.

W przeciwieństwie natomiast do przewidywań wielu polityków emigracyjnych rozwój sytuacji nie poszedł w kierunku krótkiego spicia, otwartego starcia politycznego czy wojennego, które musiałoby przynieść wyjaśnienie bardziej długotrwałe. Istnieje co najwyżej zajmowanie pozycji dla jakiegoś konfliktu bardzo oddalonego. Zarówno plan Marshalla, jak i coraz wyraźniejsze zarysowywanie się planów gospodarczych Europy Wschodniej, opartych o piatiletkę sowieckie, są tego potwierdzeniem. Z rozwoju sytuacji międzynarodowej wysnuty musi być pierwszy istotny wniosek dla polskiej emigracji politycznej: jest ona skazana na długotrwałość.

Rozwój sytuacji w Kraju potwierdził również przewidywania wyjściowe emigracji, do pewnego jednak tylko stopnia. Bezprzedmiotowość wszelkich prób politycznego przeciwstawiania się w Kraju reżimowi

komunistycznemu udowodniona została przez klęskę Mikołajczyka i coraz wyraźniejsze posuwanie się urzędowej PPS w kierunku „zglądchszaltowania” z PPR. Zwalczenie istniejącego stanu rzeczy z bronią w ręku zostało od dawna potępione przez olbrzymią większość narodu, przez wszystkie rozsądne czynniki polskie w Kraju i za granicą. Wniosek stąd jest jasny. Stabilizacja obecnego systemu w Polsce jest faktem dokonany, nie ma szans na zmianę zasadniczą od wewnątrz. Życie polskie musi być do tego przystosowane, rozwijając się w granicach niedoprowadzających do wyraźnych starć i czekać na przemiany w skali większej niż własne kłopoty polskie. Wniosek długotrwałości emigracji politycznej powtarza się.

W ograniczonym natomiast tylko stopniu sprawdziły się przewidywania co do tempa sowiectyzacji życia polskiego. Zachowało ono dotychczas w rodzinie, religii, w duchowym stopniu w szkole, w bardziej ograniczonym nawet w piśmiennictwie — swoje własne narodowe cechy. Kolektywizacji na wsi nie przeprowadza się i pozostawiono, jak dotychczas, pewien zakres wolności dla inicjatywy prywatnej w handlu i przemyśle. W jak silnym stopniu działa tu odporność Narodu Polskiego, liczenie się z opinią zagranicy, potrzeba utrzymania w ramach sfery sowieckiej organizmów gospodarczo odrębnych dla ułatwienia obrotów ze światem zewnętrznym — nie wiemy. Faktem jednak jest, że obciążenie narzucone Polsce systemem nie postąpiło, czy nie chciały, życia polskiego zmiażdżyć i z miąższością tej ulpiczego czegoś nowego według wzorców sowieckich. Z uwag powyższych wypływa następny wniosek dla emigracji. Życie polskie jest na wielu odcinkach prawdziwie, nie uległo zniekształceniu. Polacy w Kraju mają możliwość pożyteczną dla niego pracować.

Na zakończenie tego krótkiego ujęcia sytuacji międzynarodowej i krajowej poruszmy punkt łączny — sprawę niemiecką. Emigracja, a zwłaszcza ta jej część, która spędziła wojnę poza Krajem, nie dość wyraźnie zdaje sobie sprawę ze stosunku Narodu Polskiego do Niemiec i Niemców. Uplyw paru lat nie osłabił wcale pamięci cierpień i brutalnego terroru. Wszystko, co w polityce międzynarodowej — słusznie czy niesłusznie — pachnie odbudową potęgi niemieckiej jest trak-

towane przez Kraj negatywnie. Stąd daleko łatwiejsze strawienie przez opinię polską odrzucenia przez rząd planu Marshalla, aniżeli się tego spodziewano. Pod tym też kątem widzenia trzeba oceniać wysiłki w kierunku zaludnienia i odbudowy Ziemi Odzyskanych. Emigracja, która by choć w małym stopniu odchyłała się od opinii Kraju w tej sprawie, — musiałaby być oceniona negatywnie.

Atmosfera krajów anglo-saskich jest pod tym względem ciężka dla emigracji. Flirt z Niemcami robi na zachodzie szybkie postępy.

Przechodzimy do właściwego tematu artykułu — do omówienia sytuacji rzeczywistej emigracji, do skonfrontowania celów i ocen sprzed dwu lat z wynikami praktycznymi. Postaramy się uwzględnić zarówno szeroką, jak i jednostkową, ludzką stronę zagadnienia.

Na sprawę człowieka położyć trzeba duży nacisk. Są niewątpliwie momenty w życiu zespołów ludzkich kiedy interes jednostki musi być podporządkowany celowi wyższemu. Może to jednak być zrobione tylko w sposób ograniczony i na określony okres czasu. Budowanie na dłuższe okresy na hasłach i programach nie uwzględniających potrzeb i maksymalnej wytrzymałości jednostek, może się odbywać tylko pod przymusem. Czynnika tego stosować nie możemy i nie chcielibyśmy.

Podstawowym założeniem emigracyjnym z 1945 r. było zorganizowanie samodzielnego życia polskiego poza Krajem w sposób zapewniający normalny społeczny, gospodarczy i kulturalny rozwój. Nazywało się to w ówczesnej terminologii „Małą Polską” lub „Narodem na Wygnaniu”. Podstawy dla takiego planowania istniały rzeczywiście od strony materiału ludzkiego. Przeszło 2 miliony Polaków znajdowało się wówczas poza granicami Kraju. Na tym też jednak te możliwości się kończyły.

W ciągu dwóch lat żadne państwo na kuli ziemskiej nie wyraziło zgody na przyjęcie całości emigracji polskiej. Niektóre ściągły trochę specjalistów, inne rozpoczęły werbunek prymitywnej siły fizycznej, co w niektórych wypadkach równa się pracy niewolniczej, wręcz samobójstwu (praca fizyczna w klimacie tropikalnym). Jakies niewyraźne nadzieje rodzą się co pewien czas w odniesieniu do Stanów Zje-

dnoczonych. Czy i kiedy się zrealizują — nie wiadomo. Poza innymi czynnikami hamującymi na osiedlenie zamorskie działały trudności żeglugowe.

W czasie tych dwóch lat nastąpiła jedyna koncentracja Polaków na Wyspach Brytyjskich. Pod presją polityczną międzynarodową i chcąc choć w części wywiązać się ze swych zobowiązań wobec żołnierzy polskich, którzy walczyli pod brytyjskim dowództwem, rząd brytyjski skierował do W. Brytanii całość Polskich Sił Zbrojnych. Stworzyło to przeszło stutysięczną grupę polską na terenie jednego państwa.

Inne procesy osiedleńcze były wręcz przeciwnie pierwotnym założeniem. Przez cały czas trwała jednostkowa infiltracja do Francji, większe grupy Polaków z Niemiec trafiły do Belgii i Holandii. Parę tysięcy odsłoczyło z Włoch do Kanady, gdzie żyją w zupełnym rozproszeniu. Miał miejsce szereg wyjazdów indywidualnych i małych grup do krajów Ameryki Łacińskiej. Można więc mówić, jako o pewnym poważnym zgrupowaniu Polaków tylko w Europie Zachodniej, gdzie emigracja polityczna razem z Polonią przedwojenną stanowi istotny czynnik liczbowy.

Przeziąganie się rozwiązaniu sytuacji osiedleńczej, tysiączne względy osobiste, tęsknota do Kraju i do pracy w nim, poniżające tkwienie w Niemczech przyczyniły się do wielkiej fali powrotowej do Kraju, głównie z Niemiec, w mniejszym stopniu z innych środowisk. Cyfr dokładnych nie posiadamy, nie możemy jednak wielkiego błędu twierdząc, że nie więcej niż 25% ilości Polaków, którzy byli za granicą (poza Sowiekami) w 1945 r. dzisiaj tam pozostało. Przeszła więc istnieje nawet baza ludnościowa nowego wielkiego ośrodka poza granicami Kraju.

Nadzieje szerokich rzesz na jego zorganizowanie zawiadły. Czekanie na to w ciągu dwóch lat dało wielką sumę cierpień i wyrzeczeń, przede wszystkim dla tych, co lata te spędzili w Niemczech. Był to niewątpliwie wielki protest zbiorowy, wielka manifestacja przeciwko narzuconemu porządkowi rzeczy. Może to kiedyś tak zostanie ocenione przez historię, praktycznych jednak wyników politycznych, których się spodziewano, to dobrowolnie przedłużenie życia za drutami nie dało. Świat

jest dzisiaj mniej humanitarny i mniej daje się powodować szlachetnością uczuć, niż Austriacy w okresie Marmarosz-Sziget.

Nie należy wszystkiego zwać na okoliczności. Społeczeństwo polskie poza Krajem zafałowało swemu kierownictwu w różnych jego formach — i zawiodło się. Uwzględniając wszelkie skrepowania wynikające z sytuacji międzynarodowej i rozwiązania narzucone, Polak, który spędził te dwa lata za granicą może mieć słuszną żal do osób, którym zafałowało.

W większości wypadków nikt mu decyzji nie ułatwiał, nie dawał realistycznej oceny możliwości. Uważano, że patos i slogany wystarczą. Samo planowanie osiedlenia zahamowano przynajmniej na rok z różnych trzeciorzędnych powodów wewnętrzno-politycznych lub personalnych. Pieniądże lekkomyślnie wydawano na niepotrzebne i niepotrzebne imprezy propagandowo-polityczne, na utrzymywanie rzeszy przypadkowych synekurzystów. Nie znaleziono natomiast dostatecznych środków na poparcie kultury i nauki, na dopomożenie walczącym z trudnościami inicjatywom społecznym.

Olbrzymi wstrząs, który przeżył Naród Polski pozwalał przypuszczać, że wyzwolone zostaną nowe siły polityczne, że ukażą się na widnokręgu nowi ludzie. Nic podobnego nie nastąpiło. Politycy zamknięci w swym odizolowanym od życia zewnętrznego światku prowadzili przez czas ten drobne utarczki wewnętrzne, które osiągnęły punkt kulminacyjny po zgonie Prezydenta Raczkiewicza.

Obraz byłby całkowie czarny, gdyby nie samorzutna działalność społeczna. Pozytywną stroną polskiego życia poza Krajem, pozwalającą na pewien optymizm w ocenie przyszłości jest rozwój organizacji społecznych na różnych terenach. Zorganizowały one, przynajmniej częściowo, chaotyczne życie, stały się prawdziwą reprezentacją społeczeństwa polskiego wobec obcych. Przez dalszą konsolidację i systematyczną pracę mogą być osiągnięte jeszcze lepsze wyniki.

WITOLD ALMARSKI

W najbliższym numerze ukaże się dokończenie powyższego artykułu, zawierające wysnute przez Autora wnioski z dokonanego przez niego przeglądu sytuacji.

Z PRZYMRUŻONYMI OCZYMA

P. Kingsley Martin ogłosił w ciągu sierpnia rb. w tygodniku *The New Statesman and Nation* swe wrażenia z pobytu w Polsce. Pismo to nie słynie z obrony Polski przed opianowaniem przez Moskwę i narzucaniem jej rządów z woli Moskwy czyli niewoli, którą widać zewsząd w świecie i z najdalszą gołym okiem, o ile nie przymrużymy. P. Kingsley Martin nie pojechał do Polski, by z bliska, lecz okiem z przyzwyczajenia nadal przymrużonym, ujrzeć coś innego i obalić czytelnikom *The New Statesman and Nation* obraz, do którego przywykli.

I niewątpliwie nie zaniepokoił nikogo z nich, a uspokoił lub utrzymał w błogim spokoju wszystkich, gdyż, gdyby któregośkolwiek zapytać czego się z tych wrażeń i opisów dowiedział, powiedziałby:

— A no, w Polsce ludzie żyją, jedzą, chodzą, jeżdżą, rozmawiają, modlą się, uczą się, uprawiają gry i zawody, pracują, budują, głosują, rządzą...

Właściwie samo się tu już doświadczyło do końca:

— I czegoż jeszcze chcecie? ... *Sag' Liebchen was willst du noch mehr?*

A podróżnik brytyjski po dzisiejszej Polsce wcale nie narzuca natarczywie tych swolch, dalibóg nie światoburczych, spostrzeżeń, że żyją, jedzą, chodzą, rozmawiają itd., ale po prostu od niechęcia to zaznacza. Nawet słyszał, że bywają i tacy, którzy są więzieni, że podobno komuniści — (powiem wam na ucho

w zaufaniu) — są uprzywilejowani, że wybory odbywały się nie bez pomysłowości i nacisku. Ale te drobne objawy niezwykle czulej spostrzegawczości i przenikliwości wyudniają jedynie prawidłowość bezstronnego obrazu z lekkim przymrużeniem niewinnych oczu.

Właściwie można by powiedzieć, że p. Kingsley Martin różne rzeczy widzi a tylko ich z sobą nie wiąże.

Dużo przebywał z tymi co rządzą lecz widział i tych co się modlą:

„Wszędzie kościół, ksiądz i tłumy rozmodlone” — powiada — „*Everywhere the Church, the priest and the reverent multitudes.*”

Nie wspomina tylko, że ci co się modlą wcale nie rządzą, a ci co rządzą wcale się nie modlą.

Nie tylko Polacy zdolni są ocenić szczególnie właściwości opisu Polski dzisiejszej pióra p. Kingsleya Martina. Także Brytyjczycy, którzy ją widzieli. Jednym z nich jest p. Christopher Buckley, znany zaszczycenie sprawozdawca *Daily Telegraph* w Polsce, którego uwagi p. Kingsleya Martina skłoniły do skierowania doń listu ogłoszonego w *The New Statesman and Nation* z 23.8.47 z przypiskiem p. K.M.

Uderzył go szczególnie pogląd p. Kingsleya Martina na wybory w Polsce w ogóle i na starcie w nich p. Mikołajczyka z obozem rządzącym.

„P. Mikołajczyk — pisał p. Kingsley Martin — popełnił swój ostatni

złowieszczy błąd właśnie przed ostatnimi wyborami, gdy mu zapewniano z poręką (*when he was guaranteed*) dużą liczbę miejsc w Sejmie, ale on odmówił, wierząc, że zdoła zdobyć większość”.

Cóż to za zapewnienie z poręką (*guaranteed*) w wyborach?

Oto przedziwne objawy udoskonalenia życia politycznego, przez jakie przymrużone oczy Anglika mogą się przesłuziwać w Polsce!

P. Christopher Buckley, także Anglik, lecz nie przymrużający oczu, odpowiada, że owszem, p. Mikołajczyk mógł dostać dużo i z poręczeniem:

„... byle zgodził się być na urzędzone z góry (*rigged*) wybory tj. w istocie rzeczy jedną listę bez możliwości wyboru ze strony głosujących”.

P. Christopher Buckley, który był w Polsce w czasie wyborów i patrzył na nie otwartymi oczyma, widzi, że wybory bez możliwości wybierania nie są wyborami, czego p. Kingsley Martin przymrużonymi oczyma nie dostrzega.

Jakżeż odeprzeć taki zarzut wobec czytelnika brytyjskiego?

Nie jest to łatwo i zapewne nikt z odparcie nie uzna odpowiedzi p. Kingsleya Martina, który zadawała się pogardliwą uwagą, że p. Mikołajczyk jest w polityce pozbawiony zdolności (*inept*), a „... Komuniści przechrztyli (*outwitted*) p. Mikołajczyka i urządzili (*rigged*) wybory”.

Kto ukradł złoty zegarek (lub

głosy wyborców) jest też zdolniejszy (do tego i do tamtego) niż wielu którzy nie ukradli.

P. Kingsley Martin patrzy na Polskę przymrużonymi oczyma a na Polaków w ogóle trochę z góry. Tylko na rządzących z uznaniem. Jest to źdźbko niezręczne. Widocznie uważa ich za niezupełnie Polaków lub nietylko Polaków.

„Polacy — powiada — są uparci romantycy”.

Mówi to w zestawieniu Polaków z Czechami, więc prawdopodobnie nie spotka się tu ze sprzeciwem, gdyż wszyscy bodaj się zgodzą, że Polacy rzeczywiście są trochę bardziej romantyczni niż Czesi.

Ale, chcąc nas pochwalić, że teraz się leczymy z tej przypadłości odwiecznej, wybiera przykład przedziwny, powołując się na swe rozmowy z Polakami na grzechach i zgłiszczach Starego Miasta w Warszawie:

„— Nie mają oni teraz już dobrych słów dla swych przewodców, którzy woleli walczyć sami niż przyjąć pomoc Rosji w r. 1939 (*preferred fighting alone to accepting Russian aid in 1939*) i nawet dla przewodców powstania, które skończyło się spustoszeniem stolicy”.

Jakiej to pomocy rosyjskiej nie chcieli Polacy przyjąć w r. 1939? Zapewne tej, którą dawał im układ Ribbentrop-Mołotow z 23 sierpnia 1939 z tajnym protokołem o wspólnym uderzeniu niemiecko-rosyjskim i o rozbiórce Polski. Bo prze-

cież, wobec naporu Niemiec, jeszcze 26 listopada 1938 podpisałyśmy w Moskwie potwierdzenie układu przeciwnapastniczego z r. 1932, a w maju 1939 przyjmowałyśmy w Warszawie p. Potemkina gorliwym porozumiewaniem się przeciw wojnie, obłudnym ze strony Rosji, która już się wahała z Berlinem, oszukując także Wielką Brytanię i Francję ówczesnymi również obłudnymi naradami z nimi w Moskwie. Czy aby tu p. Kingsley Martin już całkiem nie zamknął oczu na prawdę?

A w czasie powstania, w sierpniu i wrześniu 1944, czyż nie zwodziła nas Moskwa zachętami radiowymi, by następnie przyglądać się bezwstydnie szalowi przemocy niemieckiej w Warszawie?

P. Kingsley Martin kończy zestawienie Polaków z Czechami obrazowo:

„Nawet teraz jednak Polacy nie garną się szczególnie, jak Czesi, do zdrowego rozsądku. W odróżnieniu od Czechów świadomi są zawsze swego pióropusza. Gdy Polak mówi, zawsze jakoś ciągnie mnie by spojrzeć na pióro przy jego kapeluszu. Ale w r. 1947 nie mają kapeluszy”.

Poiakom bowiem nie są one niezdobne by z kapeluszem w dłoni ku dołowi kłaniać się każdemu kolejno, wczoraj Niemcom, dziś Rosjanom.

Aby zaś spojrzeć na polski pióropusz trzeba jednak zadrzeć dobrze łeb z przymrużonymi oczyma w górę.

STANISŁAW STRONSKI

Przegląd tygodniowy

Stany Zjednoczone przed egzaminem

SIERPNIOWE WSPOMNIENIA

Były podobno kiedyś czasy, gdy sierpniem stał — mówiąc językiem dziennikarskim — pod znakiem „ogórków”.

Leżąc w naszych czasach sierpień był zazwyczaj miesiącem wielkich wydarzeń. Czyż trzeba przypominać sierpień 1914? A później — sierpień 1936 — wojna domowa w Hiszpanii, sierpień 1937 — wojna w Chinach, sierpień 1938 — dojrzewanie kryzysu sudeckiego, sierpień 1939 — powolne konanie pokoju świata.

W porównaniu z tymi sierpniami tegoroczny był prawie że bezbarwny i pozbawiony emocji. Wprawdzie próba sił w Grecji chwilami bardzo przypomina okresy napięcia z okresu sudeckiego, wprawdzie konflikt ideologiczny i wysięg zbrojeń jest równie zdecydowany jak w sierpniu 1939, wprawdzie jesteśmy znowu świadkami podobnych prób rozpaczliwego szukania neutralności przez różne państwa; wprawdzie znowu ludzie szukają w nastrojach wakacyjnych ucieczki od kryzysów gospodarczych i smętnych refleksji na temat przyszłości... — jednak z pewnością istnieją zasadnicze różnice. Wówczas czuło się bliskość nadochodzącej burzy; jedno przynajmniej mocarstwo było zdecydowane na wojnę. Dziś żadne świadomości do niej nie dąży. Konflikt jest możliwy tylko w wypadku jakiegoś incydentu, który by rozpetał żywioły wbrew woli mężów stanu — tak jak w 1914 roku.

SOWIETY W OFENSYWIE

Niewątpliwie dziś, w ósmą rocznicę wybuchu drugiej wojny światowej, zwłaszcza zaś Europa zachodnia, szczególnie silnie uświadamia sobie fakt, że choć wojna skończyła się, pokoju nadal nie ma. W przededniu rocznicy wojny W. Brytania wprowadziła nowe ograniczenia żywnościowe, benzynowe itd. Jednocześnie Francja musiała poważnie zredukować rację chleba — podstawowego wyżywienia swej ludności. Te fakty mówią same za siebie.

Poważnym ostrzeżeniem dla państw zachodu jest zarysująca się wyraźnie nowa ofensywa sowiecka na różnych odcinkach. Moskwa wyraźnie oczekuje, że pod naporem kryzysu gospodarczego W. Brytania

zdecyduje się na wycofanie swych wojsk z różnych krajów Europy i Środkowego Wschodu i że pozwoli to Sowietom na zajęcie jej miejsca, zanim St. Zjednoczone będą gotowe przejąć rolę W. Brytanii.

Toteż podczas gdy trwa nacisk na Grecję, to jednocześnie odnowiona została kampania przeciw Persji i pojawia się znowu na porządku dziennym sprawa Azerbejdżanu. Komuniści jugosłowiańscy z zimną krwią obcinają głowę księdzu w Trieście. Moskwa odrzuca z niebywałą brutalnością apel w obronę skazanego na śmierć Petkova. W ONZ Sowiety ustanawiają nowe rekordy weta, doprowadzając organizację międzynarodową na skraj katastrofy. Cały aparat propagandy komunistycznej jest zmobilizowany aby wykazać narodom Europy zachodniej do czego prowadzi zależność od dolara. Moskwa upaja się wprost kryzysem gospodarczym W. Brytanii i Francji.

DECYZJE, KTÓRE DOJRZEWAJĄ

Jak wygląda sytuacja po drugiej stronie wielkiej barykady? Niewątpliwie polityka amerykańska konsekwentnie kroczy po ustalonej

drodze. Nie ma dnia, by któryś z polityków amerykańskich nie zabrał głosu w ramach akcji uświadamiania opinii o rozmiarach niebezpieczeństwa sowieckiego. Padają słowa, do których właściwie nawet nikt spośród nas nie mógłby wiele dodać — taka cechuja je świadomość groźby która zawisła nad światem przez samo istnienie totalizmu sowieckiego. Wzmagają się akcja na rzecz powszechnej służby wojskowej. Wreszcie — rzecz może najważniejsza — dojrzewa sprawa wysłania wojsk amerykańskich do Grecji.

W GRECJI BEZ ZMIAN

Niemniej przeto można zaryzykować twierdzenie, że jeżeli zajdzie konieczność absolutna, wojska ame-

rykańskie pojawią się w Grecji z dnia na dzień. Co więcej, wolno stwierdzić, że chwilowo z próby sił w Grecji Sowiety nie wychodzą bynajmniej zwycięsko.

Trzeba pamiętać, że już przeszło dwa miesiące temu komuniści greccy zapowiedzieli rychłe utworzenie „wolnego rządu greckiego” na terytorium „wyzwolonym” z pod panowania „monarcho-faszystów”. Wszystko od dawna było do tego gotowe. M.in. daleko zaawansowane są od dłuższego czasu przygotowania Rosji i jej wasali do zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem w Atenach i uznania greckiego „Lublina”. Ale mija tydzień za tygodniem, a miasteczka, w którym można by ustanowić siedzibę „rządu” bez ryzyka, że po paru dniach trzeba będzie zwinąć za granicę, jak nie było, tak nie ma.

Niewątpliwie pewnym obciążeniem sytuacji w Grecji jest kryzys rządowy na tle niesnasek pomiędzy politykami greckimi, którzy nigdy nie slynili z zimnej krwi, opanowania i umiejętności współpracy. Jest też z pewnością rzeczą ubolewającą, że St. Zjednoczone nie ograniczyły się do roli neutralnej, lecz czynnie interweniowały i to w spo-

sób nie zawsze szczęśliwy. Zwiększa to jednak jeszcze bardziej odpowiedzialność Ameryki za przyszłość Grecji.

PARYSKI „KOSZTORYS”

Terenem innego rodzaju, ale równie, a nawet jeszcze bardziej doniosłej próby sił — jest Europa zachodnia. Tu problem sprowadza się do tego, czy konferencja paryska szesnastu wolnych narodów Europy da wyniki i czy plan Marshall'a wejdzie w życie czy też — zgodnie z nadziejami Moskwy — nastąpi załamanie.

W chwili obecnej zbliża się w Paryżu rozstrzygnięcie. Okaże się czy narody zachodniej Europy zdołają uniknąć niebezpieczeństwa wysuwania zbyt wielkich żądań pod adresem Ameryki i czy zdobyły się na wykazanie zrozumienia, że muszą pomóc sobie nawzajem, jeśli chcą, by Ameryka im pomogła. Krzącają pogłoski o „kosztorysie” pomocy, sięgającym zawrotnej sumy 29 miliardów dolarów. Na to Ameryka nie zgodzi się, zwłaszcza jeżeli nie będzie ze strony Europy gotowości wkroczenia zdecydowanie na drogę unii celnej i koniecznej w tym celu ścisłej współpracy politycznej. Niemniej jednak wydaje się, że po prostu Ameryki nie stać na to, aby plan Marshall'a upadł.

W teorii oczywiście można sobie wyobrazić wycofanie się Ameryki z Europy i ograniczenie się do obrony półkuli zachodniej oraz baz ofensywnych w Azji. Na wypadek wojny plany amerykańskie przewidują wyraźnie wycofanie się z kontynentu. Dni ostatnie przyniosły też dalsze sprecyzowanie planów obrony półkuli zachodniej; na konferencji amerykańskiej w Petropolis blok obrony od Grenlandii po Cap Horn na krańcu Argentyny przybrał konkretne kształty przy akompaniamencie złorzeczeń sowieckich, według których St. Zjednoczone czynią z Ameryki Południowej swą „kolonię”. Niemniej jednak Waszyngton z pewnością zdaje sobie sprawę z tego, że oddanie Europy Sowietom byłoby klęską polityczną o katastrofalnych następstwach. Toteż musi uczynić wszystko aby swoje pozycje w Europie utrzymać.

London, 30 sierpnia 1947.

LECTOR

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Mysłami wracamy dziś do tamtego Września, gdy Polska samotnie walczyła z najeźdźcą. Z im dalszej zaś perspektywy patrzymy na kampanię wrześniową, tym bardziej wyrazisty staje się obraz wspaniałej walki i poświęcenia, zmarnowanego przez mądroszych sojuszników.

Świadectwo prawdziwe, pomniejszanej czasem nie tylko przez obcych ale i przez swoich, wystawia dziś nowy świadek. Jest ono tym cenniejsze, że świadkiem tym jest Niemiec, antyhitlerowski urzędnik i dyplomata, autor głośnej dziś książki o opozycji przeciw Hitlerowi, Gisevius. Wskazuje on w tej książce, zatytułowanej „Bis zum bittern Ende” na kłamstwa propagandy niemieckiej, według której Hitler zwyciężył Polskę w ciągu 18 dni, po czym pisze:

„W ogóle Polacy walczyli bez porównania dzielniej, niż to się początkowo

wydawało. W świetle oporu, jaki różne późnie napadnięte narody stawili swym napastnikom, choć w międzyczasie wiele słyszały i widziały, trzeba uznać postawę Polaków za godną podziwu. Podobnie jak lotnicy polscy, którzy na jesieni 1940 wyróżnili się w walkach powietrznych nad Anglią jako przednia straż walczącej Europy, armie polskie wniosły we wrześniu 1939 wkład do sprawy europejskiej którego nie wolno pomniejszać. Co za szkoda, że tak bezużytecznie wkład ten pominięto: gdyby został w pełni uznany, być może już wówczas utworano by na pobojowiskach Wschodu drogę wolności europejskiej.

„Oczywiście byłaby w tym celu konieczna odpowiednia akcja Zachodu. Fakt, że wbrew wszelkim uprzednim obietnicom mocarstw zachodnich nie została ona podjęta, jest drugim czynnikiem który powstrzymał nas przed przecenianiem tej pierwszej kampanii (Hitlera). Nie wolno nigdy wojny z Polską trakto-

wać w oderwaniu, tak samo odniesionego tam przez Hitlera tak zwanego zwycięstwa. W rzeczywistości po prostu udało się gra hazardzisty. Wiemy, że Hitler postawił wszystko na jedną kartę, a mianowicie że Anglicy i Francuzi pozostaną bezczynni. To nie była jego nadzwyczajna strategia, ani nawet jego jasnowidztwo, nie, to była tylko nieudolność Zachodu, który w godzinie przeznaczenia Europy przeciwstawił Hitlerowi przeciw-gracza — czy nie powiedziałbym trafniej: wśrodkacza? — strategicznego i psychologicznego typu takiego Gamelina.”

Za straszliwe biedy Gamelina, za niedotrzymanie przez W. Brytanię i Francję zobowiązań sojuszniczych wobec Polski, za francuską bezczynność na linii Maglot'a i za ulotki zrzucone przez samoloty RAF zamiast bomb — za zmarnowanie ofiary Polski — za to wszystko płaci dziś świat cały straszliwą cenę.

Polska pod okupacją

Procesy narzedziem walki politycznej

Komuniści w Polsce przeprowadzają plan sowieetyzacji etapami, stopniowo i naogół dość powolnie, tak że trudno nieraz zauważyć zmiany. Dopiero porównując okres obecny ze stanem sprzed roku lub dwóch lat widzimy, jak systematycznie komuniści przebudowują życie polskie i jak konsekwentnie dążą do celu. Na odcinku życia politycznego pragną oni, podobnie jak w Rosji Sowieckiej, wprowadzić przez mechaniczną likwidację przeciwników ustrojów totalitarnych i monopartyjnych. Idealem państwa komunistycznego jest społeczeństwo jednoklasowe, reprezentowane przez jedną partię polityczną. Dlatego też komuniści w Polsce tak wielki wysiłek kierują na tępienie lub podporządkowywanie sobie niezależnych organizacji czy zespołów politycznych.

KU LIKWIDACJI P.S.L.

Dla likwidacji PSL komuniści stosowali przeróżne metody. Najpierw próbowali oni metody „współpracy”, która polegała na chemii podporządkowania tej partii komunis-

tom za cenę niedotrzymywanych obietnic. To, oczywiście, zawiodło. Wobec tego komuniści zastosowali metodę terrorku fizycznego i moralnego wobec działaczy PSL. Rozpoczynają się skrytobójstwa, aresztowania, zwalniania z pracy i inne szykany. Potem przyszyły ataki na organizację Polskiego Stronnictwa Ludowego. „Bezpieka” rozwiązuje koła PSL, utrudnia przeróżnymi sposobami działalność stronnictwa oraz prowokacjami i presją przeprowadza szereg rozłamów. Rozłamy te jednak pociągają tylko jednostki, a nie masy. Wobec tego reżim postanowił zachwiać wiarę tych mas przy pomocy — procesów.

Po różnych mniejszych procesach przeciwko PSL, reżim zainicjował ostatnio dwa na wielką skalę. Jeden w Warszawie przeciwko rektorowi naczelnemu „Gazety Ludowej” Zygmuntovi Augustyńskiemu, drugi w Krakowie przeciwko Stanisławowi Mierzwie, członkowi NKW PSL i jednemu ze słynnych „szesnastki” sądownej w Moskwie, oraz czterem innym działaczom PSL. Obydwa te procesy toczyły się przed

trybunałami wojskowymi. W procesie pierwszym, warszawskim trybunałowi przewodniczył płk. Klimowicki, a oskarżał płk. Zarakowski. Obydwa świetnie wywiązali się ze swych zadań, tak że przeniesiono ich także na proces krakowski dla odegrania tej samej roli.

Proces krakowski jest jednym z największych procesów politycznych w Polsce i uważany być może za najważniejszy dotąd pod względem znaczenia politycznego. Sądząc z nastawienia propagandy reżimowej, proces ten to wielki krok naprzód do likwidacji PSL „udowadniająco”, że PSL jest jawną ekspozyturą nielegalnej i działającej podziemie organizacji WIN oraz, że członkowie PSL a w pierwszym rzędzie Mikołajczyk nie tylko współpracowali z terrorystami, ale także prowadzili akcję zespołową przeciwko państwu. Oskarżeniami takimi reżim zmierza nie tylko do skompromitowania PSL w oczach społeczeństwa, ale także do przygotowania gruntu do dalszych występów przeciwko PSL i prezesowi Mikołajczykowi, a kto wie, czy nawet nie do zupełnej likwidacji tego stronnictwa.

KU UNIFIKACJI P.P.R. z P.P.S.

Wobec PPS komuniści dążą także do jej likwidacji. Odbywa się to jednak na innej drodze. Likwidacja ma nastąpić przez sfuzjonowanie PPS z PPR. Po pierwszych próbach w tym kierunku okazało się, że są duże opory w „dotach” socjalistycznych. Komuniści więc zwolnili trochę tempa i bardziej systematycznie szykują osiągnięcie swego celu. Rozpoczęto ostre represje (aresztowania i także — procesy) przeciwko dawnym działaczom WRN, którzy są za utrzymaniem niezależności partii. W kierownictwie dzisiejszej PPS przeprowadzono zmiany personalne celem wzmocnienia grupy zdecydowanych zwolenników „jednego frontu” socjal-komunistycznego. Wszczęta została również, ze zdwojona siłą, kampania unifikacyjna. Na terenie całej Polski odbywają się teraz wspólne „konferencje aktywów PPR i PPS”. Na takiej konferencji, odbytej w Warszawie, powzięto bardzo charakterystyczne uchwały, dowodzące,

że „jedność” PPR i PPS jest niedaleko. Jedną z uchwał mówi:

„Zebrani stwierdzają, że jednolity front, jako linia generalna obu partii, nie może być osłabiona jakimkolwiek bądź warunkami czy zastrzeżeniami — cytujemy według „Głosu Ludu” nr. 991. Zebrani zważać będą nie tylko jawnych przeciwników jednolitego frontu, ale i tych, którzy traktują jednolity front jako manewr czy przejściową, koniunkturalną taktykę.

Dalej rezolucje przewidują coraz większe zacieśnienie organizacyjne na czas najbliższy:

„Zebrani postanawiają — czytamy w rezolucji PPR i PPS — częściści szeregi obu partii z elementów obcych ruchowi robotniczemu, WRN-owskich, dywersantów i reakcyjnych kulturowych, którym udało się przeniknąć do jednej i drugiej partii. W tej pracy nad oczyszczeniem organizacji od szkodników i obcych naleciałości obie partie powinny sobie nawzajem pomagać, udzielać sobie poprzez odpowiednie organy kierownicze informacji i materiałów. Informacje i materiały przeciwników jednej czy drugiej partii muszą być rozpatrywane w terminie nie dłuższym niż 2-tygodniowy, w celu wyłączenia należących konsekwencji. O wynikach dochodzenia i ewentualnych konsekwencjach powinna być powiadomiona bratnia partia”.

Przy zachowaniu pozorów, że „czystka” dotyczy ma obydwu partii, rezolucja powzięta oznacza faktycznie nadanie członkom PPR uprawnień likwidowania wewnątrz PPS „szkodliwych elementów”. Praktycznie będzie to kontrola komunistyczna nad PPS, a potem unifikacja.

ZMIANA TAKTYKI WOBEC S.L.

Komuniści według swoich pierwotnych wypowiedzi „zewalali” na istnienie szeregu partii politycznych w Polsce. Dla „sektoru robotniczego” były PPR i PPS, dla „sektoru chłopskiego” — PSL i SL, a dla

„sektoru miejsko-inteligenckiego” Stronnictwo Pracy i Stronnictwo Demokratyczne. Tak było na początku, gdy komuniści nie czuli się zbyt pewnie w Polsce i kiedy musieli liczyć się z Zachodem. Obecnie, nie oglądając się na nikogo, realizują oni swe zamysły monopartyjne: Stronnictwo Pracy zostało „spreparowane” i nie ma żadnego znaczenia, podobnie jak Stronnictwo Demokratyczne. Te dwie partie same się skoficzą. PSL jest w stadium likwidacji, PPS zostanie wchłonięte przez PPR. Ostało się jeszcze reżimowe Stronnictwo Ludowe, bez wielkich wpływów wprawdzie, ale bądź co bądź — osobne. I ono weszło teraz „na warsztat”. Podobnie jak PPS, ma być ono „zunifikowane”.

Jak podaje komunistyczny „Głos Ludu” w całej Polsce odbyły się niedawno zjazdy aktywów wiejskiego SL i PPR celem „scementowania sojuszu chłopsko-robotniczego”.

„Celem pierwszym — pisze „Głos Ludu” nr. 951 — było omówienie z aktywem terenowym obu partii, z działaczami wojewódzkimi, powiatowymi, nawet gminnymi bieżących zagadnień polityki gospodarczej wsi.

„Celem drugim było usprawnienie współpracy organizacji obu partii w terenie, zbliżenie w konkretnej, codziennej działalności wyjaśnienie wszelkich spraw spornych, nieporozumień, tarć nawet, które w takiej współpracy mogą — i nawet od czasu do czasu muszą się zrodzić.

„Trzeba stwierdzić, że oba cele zostały w pełni osiągnięte”.

Podobną frazeologię stosowali komuniści rok temu w stosunku do PPS. Dziś kończy się to unifikacją. Podobne cele są wobec Stronnictwa Ludowego. Wszystko razem ma zakończyć się doświadczeniem do ideału komunistycznego życia politycznego — jednej partii w Polsce, PPR.

TADEUSZ NALER

KOMUNIKAT PACZKI DO KRAJU

Delegatura P.C.K. w Londynie,

Nowy adres : 35, ROLAND GARDENS, S.W. 7.

wysyła do Kraju następujące rodzaje paczek:

- I. Paczki z papierosami Typ „P” 200 sztuk cena £ 0.10.6
- II. Paczki lecznicze:
 - Typ „A” dla dorosłych (leki ogólnie wzmacniające szczególnie serce, system nerwowy, przewód pokarmowy, wątrobę itd.) cena £ 2.3.0
 - Typ „B” dla dzieci (zawiera witaminy, odżywkę i leki) cena £ 2.5.0
 - Typ „C” dla kobiet cena £ 2.8.0

Prospektu na żądanie Ponadto Delegatura wysyła na zamówienie paczki specjalne, zwłaszcza z Peniciliną.

Załączone w każdej paczce wskazówki pozwalają na używanie leków bez porady lekarza.

III. Posocietowe paczki standardowe

Typ „E” zawiera: 1 koc, 2 prześcieradła, 2 poszewki, 2 ręczniki cena £ 3.10.0

IV. Paczki z obuwiem, zawierające nowe artykuły, wszelkich rozmiarów

Typ „M” dla mężczyzn zawiera 1 parę butów cena £ 2. 0.0

Typ „R” dla mężczyzn zawiera 1 parę półbutów cena £ 1.12.0

Typ „T” dla dzieci od 9 do 15 lat 1 p. bucików cena £ 1. 5.0

Typ „U” dla kobiet zawiera 1 parę bucików cena £ 1.12.0

Przy zamawianiu paczek należy podać wiek dziecka wzgl. rozmiar zamawianych artykułów.

— Wszystkie paczki wysyłane są do Zarządu Głównego PCK w Warszawie (ul. Nowogrodzka 49 „Roma”), skąd rozsyłane są środkami PCK do jego oddziałów prowincjonalnych i doreczone adresatom za pokwitowaniem.

Pokwitowania te są zwracane Delegaturze, która odsyła je nadawcom.

N A S Z Z N A K

STOWARZYSZENIE POLSKICH KOMBATANTÓW

ROK I

6 WRZEŚNIA 1947

Nr. 21

Z działalności Rady do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich

POLSKA CENTRALA EMIGRACYJNA

Jest rzeczą oczywistą, że zagadnienie osiedlenia się uchodźstwa polskiego, które w obecnych warunkach nie powraca do Kraju, należy do kategorii tych spraw, którymi każdy z nas najżywiej się interesuje.

Bez względu na to, gdzie aktualnie uchodźca polski przebywa, coraz uporczywiej zadaje sobie pytania, co z nim będzie czy znajdzie pracę w swym zawodzie, gdzie się osiedli?

Artykuły w prasie codziennej, w tygodnikach i w innych czasopiśmiech oraz w biuletynach informacyjnych organizacji zawodowych i społecznych poruszają to zagadnienie, naświetlając pewne jego fragmenty, a nawet udzielając konkretnych porad i wskazówek. Nie obejmuje to jednak całości sprawy, którą krótko nazwać można — akcją osiedlenia i zatrudnienia uchodźców polskich. Nie trzeba tłumaczyć, że jest to zagadnienie trudne i skomplikowane.

Zdaje sobie z tego sprawę wyłoniona przed paru miesiącami spośród organizacji społecznych i zawodowych, Rada do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich (19, Redcliffe Square, London, S.W.10. Telefon FLA-4119), instytucja, która ma skupić wysiłki polski, aby akcja osiedlenia została przeprowadzona planowo przy uwzględnieniu interesu zarówno ogółu, jak i jednostki. Akcją należy objąć całość uchodźstwa polskiego.

Trudność w opracowaniu, a tym bardziej w realizowaniu planu osiedlenia uchodźstwa polskiego, wynikała przede wszystkim z braku uznania ze strony czynników obcych (międzynarodowych i rządów krajów osiedlenia) uchodźstwa polskiego jako całości, w której imieniu upoważnione organizacje naczelne mogłyby występować, a w konsekwencji prowadzić negocjacje i zawierać układy. Obserwować można raczej tendencję do traktowania uchodźcy, nie jako podmiotu, mającego coś do powiedzenia o sobie, ale przedmiotu takiego, czy innego „business”u.

NIC O NAS BEZ NAS

Drugą trudność stanowi niewątpliwie fakt, że nie mamy własnych środków finansowych, które by pozwoliły rozmawiać językiem zrozumiałym dla ludzi interesu. Funduszy zaś w tym wypadku potrzeba ogromnych, plus minusz około £ 90.000.000 licząc skromnie przeciętnie £ 300 na głowę dla 300.000 uchodźców. Zresztą nie chodzi o cyfry, bo czy obniżymy tę kwotę o pewien procent, czy podwyższymy ją, nie ma to znaczenia, gdyż w ogóle pieniędzy własnych nie posiadamy. Mam na myśli 99% uchodźców, a nie poszczególne jednostki.

Istnieje jeszcze cały szereg innych trudności, jak np. sprawa dopuszczenia nas do krajów, w których pragnęlibyśmy się osiedlić, sprawa transportu, zatrudnienia uchodźców według

posiadanych kwalifikacji zawodowych i t. d. Ba, nawet na własnym odcinku polskim trzeba wywalczyć wspólne i skoordynowane działanie szeregu organizacji i instytucji, a czasami i jednostek, które działając może w najlepszej wierze, ale na własną rękę, powodują zmniejszenie możliwości osiągnięcia wspólnego celu przez rozstrzelanie wysiłku.

Okoliczności te zmusiły Radę Osiedlenia w pierwszym etapie jej pracy do wyznaczenia pewnej kolejności w wypełnieniu najpilniejszych zadań. Idąc naprzeciw najtrudniejszej przeszkodzie w realizacji planowej akcji osiedlenia, Rada podjęła kroki w porozumieniu ze Zjednoczeniem P. U. W. i innymi organizacjami, w kierunku uznania przez czynniki międzynarodowe i poszczególne rządy naczelnych organizacji polskich za powołane do konsultowania ich i współpracy w sprawach dotyczących uchodźców polskich. Chodzi o wywalczenie nieprzebrężanej notorycznie wobec Polaków zasady „nic o nas bez nas”.

NAWIĄZYWANIE KONTAKTÓW

Zostały wniesione odpowiednie memoriały do instytucji międzynarodowej, „International Refugee Organisation” (skrót IRO), powołanej do sprawowania opieki nad uchodźcami wojennymi. Wystąpiono przy tym również w zasadniczej kwestii, którą opracowuje Kom. Przeg. I.R.O., ustalenia zasad opieki prawnej i politycznej nad uchodźcami. Unormowanie tych zasad jest niezwykle ważne, w szczególności jeżeli idzie o t. zw. wysiedleńców (D.P.) i wszystkich tych uchodźców, którzy przebywają poza W. Brytanią.

W wystąpieniach wobec I. R. O. udało się naszym przedstawicielom nawiązać kontakt z organizacjami uchodźców innych narodowości (Łotysze, Litwini, Białowie Kanadyjcy, Ukraińcy) i uzgodnić wspólne stanowisko w wysuwanych postulatach. Rada Osiedlenia zdążyła również zainteresować zagadnieniem współpracy instytucji międzynarodowych z głównymi organizacjami polskimi „Intergovernmental Committee on Refugees”, przedstawiając po porozumieniu się ze Zjednoczeniem P.U.W. w Brukseli listę delegatów polskich, którzy by z ramienia uchodźców polskich przebywających w Niemczech, Austrii i Włoszech współpracowali na tych terenach z organami I.G.C.R. względnie I.R.O.

Wreszcie żywy kontakt nawiązała Rada z „Refugee Defence Committee” (znana pod nazwą Komitetu Lorda Beveridge’a) w wielu najistotniejszych sprawach odnoszących się do całości potrzeb uchodźstwa polskiego.

Na terenie brytyjskim Rada przedłożyła w Ministry of Labour niektóre postulaty związane z zatrudnieniem Polaków w W. Brytanii.

Rezultaty tych zabiegów nie mogą być ocenione z dnia na dzień. Wydaje się, że przez stałe występowanie

w słusznych sprawach, będzie można wywalczyć właściwe ich załatwienie, jeżeli nie w całości, to przynajmniej częściowo. I w tym kierunku Rada Osiedlenia właśnie rozwija swą działalność.

KAPITAŁ ZDROWYCH RĄK

Jak wyżej wspomniano drugą poważną przeszkodą w przeprowadzeniu akcji osiedlenia jest brak środków finansowych. Pewne widoki, bardzo zresztą słabo się zarysowujące, istnieją w oparciu się o pomoc ze strony I.R.O. Ma ona podjąć kroki w kierunku zmobilizowania funduszy na akcję osiedlenia uchodźców (chodzi o kredyty na urządzenie się uchodźcy w kraju osiedlenia) przez asygnowanie odpowiednich sum ze strony państw wchodzących w skład I.R.O.

Nie wiadomo dotychczas, czy istotnie państwa te zechcą przyznać na ten cel osobne kredyty. Posiadamy jednak inny kapitał, który w dzisiejszych czasach przedstawia nie mniejszą wartość. Jest to kapitał zdrowych rąk do pracy wykwalifikowanych rzemieślników, rolników, techników, inżynierów, specjalistów w różnych zawodach. Chodzi o to, aby nasze bogactwo naturalne, wykorzystane we właściwy sposób, zabezpieczający interes jednostki i ogółu i nie dać mu się zdeponować. W szczególności nie można dopuścić, abyśmy byli traktowani i kierowani przez obcych jako masa robocza, przeznaczona do najcięższych i najprymitywniejszych robót.

Nielatwe to zadanie i ściśle związane z omówionym wyżej zagadnieniem uznania strony polskiej, a jego rozwiązanie jest także zależne w znacznej mierze od nas samych. Stąd Rada Osiedlenia położyła duży nacisk od samego początku swojej działalności na sprawę skupienia organizacji społecznych i zawodowych, aby wspólnie występując i opracowując plan akcji osiedlenia, nie rozproszył się i nie stracił tego kapitału, który stanowimy, będąc w gromadzie. Na tym odcinku pracy nastąpiło już daleko idące zrozumienie ze strony wielu organizacji polskich, w szczególności kombatanckich, które jak SPK i Samopomoc Lotnicza najściślej współpracują z Radą Osiedlenia, mając w jej władzach swoich przedstawicieli.

Do innych dziedzin, którymi Rada Osiedlenia miała również zająć się w pierwszym okresie swej pracy należał m.in. organizowanie sieci placówek informacyjnych i współpracujących w przewidywanych krajach osiedlenia, studia nad aktualnymi warunkami osiedlenia się w różnych krajach, utrzymywanie łączności ze wszystkimi ośrodkami uchodźstwa polskiego, zbieranie danych statystycznych i t.p.

Osobny rozdział pracy Rady Osiedlenia związany z ustaleniem podstawowych wytycznych akcji osiedlenia zostanie omówiony w następnym artykule.

TADEUSZ DRWĘSKI

A inne Koła SPK?

Na II Walnym Zjeździe Delegatów SPK uchwalone zostały wnioski Komisji Kulturalnej, które domagają się od SPK roztoczenia opieki nad kulturą fizyczną członków i ich rodzin. Równocześnie na plenum jeden z delegatów Szkocji wysunął ważną sprawę odpowiedzialności wykorzystywania i zabezpieczenia sprzętu sportowego, który przy likwidacji oddziałów wojskowych zostaje przekazywany do SPK.

W świetle tych faktów widzimy, że sprawy kultury fizycznej zostały podjęte w SPK równocześnie z dwu stron: z góry, od strony Zarządu Głównego i z dołu, od strony terenu. Dobrze, że się tak stało — bo gdyby Walny Zjazd nie podjął tych spraw z własnej woli — w zrozumieniu potrzeb terenu — to przy najbliższej okazji Zarząd Główny zostałby do tego zmuszony przez Koła terenowe, które już obecnie dużą część swej pracy bazują na sporcie. Ile jest takich kół na razie nie wiemy, ale wierzymy, że w miarę postępu czasu ilość ich będzie się stale powiększała.

Na razie dokładnie wiemy tylko o jednym. W obozie Delamere Park Camp — siedzibie Grupy Dywizyjnej Nr. 4 (D-twa 2 Korpusu), znajduje się obozowe Koło SPK. W pierwszych miesiącach swojej działalności Zarząd Koła zajął się sprawami natury gospodarczej: założył sklep, fryzjerskie, zakład fotograficzny, uruchomił kursy szkolenia zawodowego itp. Sprawy sportu na razie Zarząd Koła pozostawił Referatowi W.F. Grupy Dywizyjnej, który znajdował się na terenie Obozu. Było to jednak prowizorium, bo pracując dla całej Grupy Dywizyjnej, Referat W.F. nie mógł poświęcić się wyłącznie jednemu obozowi. Nie wystarczał również Oficer Sportowy Obozu, który sam jeden nie mógł ruszyć całej roboty.

Wtedy właśnie w końcu maja tego roku Zarząd Koła SPK doprowadził do organizacji Klubu Sportowego, któremu dano nazwę: K. S. „Warszawianka”. Obecnie klub posiada wybudowane własnym wysiłkiem boisko do piłki nożnej, dwa boiska do siatkówki, boisko do koszykówki, oraz uzyskał możliwość korzystania z kortów tenisowych. Boiska te nie próżnują. Klub ma dziesiątki członków uprawiających sport stale, zawodniczo — oraz setki ćwiczących dorywczo — przy okazji.

Podkreślamy, że K.S. „Warszawianka” był założony przez członków SPK — wyłącznie, jako organizacja czysto kombatancka. Za-

rząd miejscowego Koła SPK powołując do życia K.S. „Warszawianka” miał na myśli stworzenie takiej organizacji, która by zajmując się opieką nad kulturą fizyczną członków SPK i ich rodzin — stanowiła trwałe podłoże łączności kulturalnej naszej organizacji. Statut klubu przewiduje z góry możliwość rozwiązania obozu PKPR — i wskazuje drogi, na jakich będzie możliwa dalsza, czysto cywilna egzystencja klubu.

W ten sam sposób został opracowany statut innego Klubu — K. S. „Wilno”, zorganizowanego przy jednej z Brygad 5 KDP. Nie mamy jednak dokładnych informacji, czy K.S. „Wilno” został założony przez miejscowe Koło SPK i czy jest organizacją ściśle kombatancką. Jeśli — z powodu braku dokładnych informacji — poddajemy pod wątpliwość „ściśle kombatancki” charakter K.S. „Wilno” — klubu bardzo ruchliwego, wszechstronnie i doskonale pracującego — to jedynie dlatego, by wskazać, że teren nie czeka na inicjatywę Kombatanckich i organizuje kluby sportowe sam, bez „łaski” miejscowych Zarządów Kół SPK.

Klubów i sekcji sportowych zorganizowanych bez jakiegokolwiek pomocy, a tym bardziej bez inicjatywy SPK — można wymienić kilka. Fakt ten nie stanowi oczywiście pochwały dla miejscowych Zarządów Kół SPK, których obowiązkiem statutowym jest troska o rozwój kultury w naszym emigracyjnym społeczeństwie. Jeśli Zarządy Kół SPK nie tylko pozwalają zabierać sobie inicjatywę w zakładaniu Sekcji i Klubów Sportowych, ale również zupełnie nie pomagają ludziom, którzy to robią z własnej inicjatywy — świadczą to, że Zarządy te nie rozumieją swojego Statutu i nie rozumieją kultury, w której skład wchodzi jej nieodłączna część — kultura fizyczna.

Chcielibyśmy bardzo wiedzieć, w jakim stopniu przyczynili się miejscowe Zarządy Kół SPK do organizacji i w jakim stopniu te zarządy zabezpieczają działalność takich klubów sportowych jak: K. S. „Polonia” w Szkocji, K. S. „Orzeł Biały”, K. S. „Gryf” — na terenie Western Command, oraz K. S. „Corona”, K. S. „Junak” oraz K. S. „Carpathians”, z Anglii Środkowej i Południowej?

Mamy nadzieję, że korespondenci miejscowych Kół SPK napiszą wkrótce na ten temat do Redakcji „Naszego Znak”.

JOZEF WŁODARKIEWICZ

Przyjaźń z Brytyjczykami

SPK zachęca gorąco wszystkich swoich członków, na terenie W. Brytanii, aby zapisywali się do Towarzystwa Angielsko-Polskie i Szkocko-Polskie i wykorzystywali wszystkie okazje, aby Polaków w Anglii i Szkocji do tego zachęcać. Towarzystwa Angielsko-Polskie i Szkocko-Polskie powinny tracić swój charakter jednostronny — brytyjskiej akcji dobroczynnej i organizowanej gościnności. Winny natomiast stać się narzędziami wspólnej akcji, zdążającej do pogłębienia wzajemnego zrozumienia, wyjaśnienia nieporozumień, odpiernania napaści i poprawy warunków egzystencji polskiej społeczności. Członkowie SPK powinni ponadto dążyć do zawiązywania przyjaznych stosunków z lokalnymi oddziałami British Legion.

KONKURS NA POSADĘ BIBLIOTEKARZA

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów ogłasza konkurs na posadę bibliotekarza — organizatora.

Wymagane kwalifikacje: fachowe przygotowanie biblioteczne (pierwszeństwo mają kandydaci z ukończonym kursem bibliotekarskim), praktyka pracy bibliotecznej i oświatowej. Do podania należy załączyć własnoręcznie napisany życiorys, nazwiska i adresy osób, które mogą udzielić referencji, stwierdzenie przynależności do jednego z kół SPK (nr. legitymacji). Zgłoszenia należy nadsyłać tylko pocztą do Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, do dnia 20 września. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi w ciągu tygodnia. Wynagrodzenie w/w umowy. Zgłoszenia nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Eventualne oryginały świadectw zostaną zwrócone.

MUSISZ BYĆ PIONEREM POLSKIEGO DOROBKU NA OBCYZNIE

Konkurs AK

Koło A.K. (167, Westbourne Grove, London, W. 11) zaprasza wszystkich członków SPK, którzy byli żołnierzami Armii Krajowej, do wzięcia udziału w ogłoszonym przez niego konkursie autorskim.

Konkurs podzielony jest na dwie grupy, z których każda posiada oddzielne nagrody.

Do grupy pierwszej należą tematy związane z walkami A.K. w ramach akcji „Burza”, oddziałów partyzanckich A.K. oraz z akcjami bojowymi, dywersyjnymi i sabotażowymi w okresie konspiracji. Dla tej grupy przewidziano następujące nagrody: I nagroda — £ 8, dwie

II nagrody po £ 5 i siedem III nagród po £ 3.

Druga grupa obejmuje dowolnie wybrane tematy z okresu walk i prac konspiracyjnych, przy czym wskazane jest pominięcie tematów związanych ściśle z Powstaniem.

Nagrody w tej grupie są następujące: I nagroda — £ 8, II nagroda £ 5 i cztery III nagrody po £ 3.

Termin nadsyłania prac na Konkurs mija z dn. 1 października 1947 r. Zainteresowani tym Konkursem zechcą zwrócić się listownie po szczegółowe jego warunki pod wyżej podanym adresem.

Walny Zjazd Oddziału SPK - W. Brytania

W dniach 18—20 sierpnia br. odbył się w Londynie Walny Zjazd Delegatów Oddziału SPK — W. Brytania. Przebieg Zjazdu został szczegółowo omówiony przez polską prasę codzienną. Do tego tematu powrócimy jeszcze po uzyskaniu autorytatywnych materiałów zjazdowych, które w chwili, kiedy piszemy te słowa, nie zostały jeszcze skompletowane i sprawdzone przez organizatorów Zjazdu. Również w obecnej chwili nie możemy podać składu nowego Zarządu Oddziału

SPK — W. Brytania, ponieważ władze te zostały wyłonione na zebraniu Rady w dn. 2 września br. gdy numer ten był już w druku.

Władze Oddziału wybrane na Walnym Zjeździe przedstawiają się następująco:

RADA ODDZIAŁU SPK—W. BRYTANIA

Adamski Roman, Cymbrykiewicz Zdzisław, Czech Józef, Dudziński Jerzy, Fryc Jan, Jodłowski Stefan, Kaczmarczyk Stanisław, Klimowski Tadeusz, Kossakowski

Zdzisław, Kozłowski Edward, Krasieński Stanisław, Lerski Jerzy, Lochtin Stefan, Michniewicz Leon, Młynarczyk Kazimierz, Odczyński Roman, Rakrzewski Józef, Rudnicki Marian, Sikorski Wacław, Skowra Franciszek, Soboniewski Stefan, Stanczykowski Ludwik, Stępień Władysław, Szul Władysław, Wasik Stanisław, Winnicki Stanisław, Wojciechowska Janina, Wybraniec Józef, Zakrzewski Ryszard, Zawadzki Tadeusz.

KOMISJA REWIZYJNA

Czoch Władysław, Jedziński Aleksander, Jędrzykiewicz Józef, Pawlik Władysław, Stelmazyski Mieczysław, Szering Herman, Teleński Leopold.

ZASTĘPCY CZŁONKÓW KOMISJI REWIZYJNEJ

Besinger Ferdynand, Grocholski Andrzej, Sikorski Henryk, Słusarczyk Józef.

SĄD KOLEŻENSKI

Białek Włodzimierz, Faliszewski Stanisław, Jacyna Wacław, Jordanowski Stanisław, Kolpowski Józef, Lityński Zbigniew, Nycz Antoni.

ZASTĘPCY CZŁONKÓW SĄDU KOLEŻENSKIEGO

Ciepielowski Tadeusz, Czarnobrywy Tadeusz, Czeluściński Stanisław, Duda Witold, Messinger Antoni.

UWAGA!

Sprowadzenie rodzin z Niemiec

W sprawie sprowadzenia rodzin żołnierzy PKPR z terenu Niemiec Inspektorat Gen. PKPR wydał do tej pory kilka rozkazów. Dwa najważniejsze z nich dotyczą sprowadzenia żon i dzieci (L.dz. 19501/Insp. Opiek./4/47 z dn. 16 czerwca br.) i drugi dotyczący innych członków rodzin (L.dz. 19501/Insp. Opiek./4/47 z dn. 13 czerwca br.) winny były być podane do wiadomości ogółu zainteresowanych żołnierzy. Rozkazy te żołnierze mogą otrzymać do wglądu u Oficerów Opieki w swoich jednostkach.

Doświadczamy się, że obecnie na skutek ostatecznej decyzji wojskowych władz brytyjskich ustalono ostatni termin składania zgłoszeń na sprowadzenie rodzin z Niemiec na dzień 15 września 1947 r. Do tego dnia wszystkie podania zainte-

resowanych żołnierzy muszą się znaleźć w Inspektoracie Służby Opieki PKPR, 23 Egerton Gardens, London S.W.3. Zgłoszenia winny być złożone w 5-ciu egzemplarzach w odniesieniu do wszystkich osób sprowadzanych. Wzór zgłoszenia zainteresowani znajdują również u Oficerów Opieki. Załączony on był do rozkazu L.dz. 19501/Insp. Opiek./4/47 z dnia 16 czerwca br. Wszelkie podania złożone po dniu 15 września nie będą przez władze brytyjskie w ogóle rozpatrywane.

W związku z powyższym prosimy naszych czytelników o jak najszybsze rozpoznaenie powyższych wiadomości, ażeby nie znalazł się ani jeden zainteresowany żołnierz, który by nie wiedział o tym tak ważnym dla niego terminie.

WAŻNE I PILNE!

Trudne czasy w SPK

(Korespondencja własna)

Choć daleki jestem od pesymizmu, jednak z pewnym niepokojem spoglądam na najbliższą przyszłość pracy w SPK na terenie W. Brytanii. Praca ta zapewne będzie musiała przejść niejedną próbę ognia i niejedną zwałó spotka jej kierowników, zanim wszystko się unormuje.

Nie tak dawno jeszcze były dość dogodne warunki do tej pracy, kiedy wszyscy ludzie byli zgrupowani w większych obozach, kiedy wszyscy członkowie każdego koła byli na miejscu.

Dzisiaj stan ten zmienia się z dnia na dzień. Dzisiaj większość członków niemal każdego koła jest już w rozproszeniu po objęciu pracy cywilnej. Dzisiaj nawet członkowie zarządów nie zawsze są wszyscy w jednym obozie. Nie też dziwnego, że nie można na czas ani zebrać składki od członków, ani też sporządzić sprawozdania kwartalnego.

Np. Koło „ESPI” Nr. 208 po swoich znakomitych osiągnięciach w pierwszym półroczu istnienia od września 1946 r. — znalazło się w podobnej sytuacji.

Jeszcze w pierwszym kwartale bieżącego roku koło liczyło 178 członków. Zorganizowaliśmy warsztaty: krawiecki, szewski, fryzjerski, stolarski. Była świetnie prosperująca orkiestra, która grała na kilku instrumentach tak dla żołnierzy, jak i dla ludności cywilnej — ciesząc się bardzo dużym powodzeniem. Niemniej świetnie prosperował sklepik. Mieliśmy własną rozgłośnię obozową, która przez codziennych komunikatów radiowych — nadawała muzykę z płyt dla obozu.

Obecnie warunki się zmieniły. Zmienił się przede wszystkim stan liczby koła i już w sprawozdaniu za II-gi kwartał figuruje cyfra 43 członków, którzy uiszcili należne składki.

I tak w ostatnim okresie czasu musieliśmy zlikwidować: warsztat szewski i stolarski oraz orkiestrę z powodu odejścia ludzi do pracy cywilnej. Utrzymano natomiast zakład fryzjerski, sklepik i częściowo warsztat krawiecki. Chwilowo unieruchomiona rozgłośnia — ma być

wkrótce znowu czynna. Nastąpiło to również i wskutek zmiany obozu. Należy bowiem zaznaczyć, że w ciągu paru miesięcy — dwa razy zmieniliśmy obóz. Mało tego. Dzisiaj sytuacja tak się ułożyła, że nawet niezdobędziani członkowie koła są aż w trzech obozach: w Baron Hill, w Adderley Hall i w Mona Camp.

Sytuację ratuje jeszcze Baron Hill Camp, gdzie znajduje się największa ilość pozostałych członków. Jest tu bowiem hostel powstały dla naszych członków i nieczłonków pracujących w kamieniołomach, w liczbie przeszło 30 ludzi, oraz znajdujące się tu około 20 ludzi przeznaczonych jako kadra dla przyszłego obozu dla osób cywilnych przybywających z Afryki.

Dlatego Zarząd Koła postanowił ostatnio oprzeć swoją pracę na zgromadzeniu ludzi w Baron Hill Camp. Beaumaris, Anglesey. Należy nadmienić, że koło posiada w tej chwili 54 adresy członków pracujących na innym terenie, z którymi chce utrzymać kontakt przynajmniej do czasu, dopóki nie powstaną tam lokalne koła SPK.

Wątpić jednak należy w skuteczność naszych usiłowań, gdyż niektórzy z nich już wtórnie zmienili adresy nie dając wcale znać o tym do Zarządu Koła.

Toteż należy sobie powiedzieć otwarcie, że o ile dany członek sam nie poszuka kontaktu z kołem SPK — to żaden Zarząd Koła nie będzie w stanie utrzymać tego kontaktu z członkiem. Dlatego i los dalszej pracy będzie zależał jedynie od dobrej woli i zainteresowania się osobistego każdego z członków. Trudno już dziś kogoś przekonywać o korzyściach z przynależności organizacyjnej do SPK — ale tym więcej trudno prosić kogoś o podanie zmiany adresu lub o wpłacenie należnej składki.

Takie postępowanie choćby kilku czy kilkunastu członków zniechęca do pracy organizacyjnej nawet najgorliwszych entuzjastów kombatanckich.

Beaumaris.

JAN DASZKIEWICZ

Nowe kursy

Dowiadujemy się, że w niedługim czasie zostaną otwarte w ramach PKPR różne kursy zawodowe mające na celu przygotowanie żołnierzy do zawodów cywilnych.

Tak więc na terenie Centrum Wyszkolenia Pechoty, gdzie czynne są szkoły: ogrodnicza, rolnicza i leśna, utworzone będą następujące kursy dla oficerów i starszych podoficerów:

- kurs leśniczych — 7-mio miesięczny,
- kurs hodowli drobiu — 10-cio tygodniowy,
- kurs ogrodniczy — 7-mio miesięczny.

Dwa pierwsze odbywać się będą w Findo Gask near Perth, trzeci zaś w Bankfoot near Perth.

Kursy te rozpoczną się we wrześniu. Podania składać należy drogą służbową na adres: *Dowództwo I Grupy Dywizyjnej PKPR, Oddział Szkolenia Zawodowego, Polkemmet Camp, Whitburn, West Lothian.*

Podania winny zawierać następujące dane: stopień, nazwisko i imię, numer ewidencyjny PKPR, obecny przydział, adres, kategorię zdrowia oraz własnoręcznie napisany przez kandydata krótki życiorys ze szczególnym uwzględnieniem posiadanego zawodu i dotychczasowej pracy zawodowej. Podać również należy datę i miejsce urodzenia. Kandydaci muszą mieć co najmniej małą maturę lub 6 klas gimnazjum starego typu. Wymaga się również od nich pewnej sprawności fizycznej. Z tych też względów pierwszeństwo mieć będą kandydaci, którzy wezmą udział w pracach rolnych przy żniwach. Żołnierze, którzy już uprzednio korzystali z jakichkolwiek kursów zawodowych, nie zostaną przyjęci.

Inny kurs godny uwagi a dostępny również dla oficerów i podoficerów starszych zostanie zorganizowany dnia 15 października w Ośrodku Szkolenia Mierniczego I Grupy Dywizyjnej PKPR. Ośrodek ten mieści się w Castle Camp, Inverrary, Argyll. Czas trwania kursu przewidziany jest na 7 miesięcy. Kurs obliczony jest na około 24 uczni. Wymagane wykształcenie kandydatów — mała matura lub

6 klas gimnazjum starego typu. Zainteresowani winni składać podania drogą służbową do Oddziału Szkolenia Zawodowego I Grupy Dywizyjnej PKPR — adres i forma podania jak wyżej, w terminie do 15 września br.

Mamy również do zanotowania fakt, że na terenie tej samej grupy dywizyjnej organizuje się Ośrodek Szkolenia Technicznego w Kinross. Do Ośrodka tego przeniesiona została Szkoła Rzemiosł Budowlanych, której kierownictwo zamierza otworzyć nowe klasy obejmujące następujące kursy:

- kurs murarski i kurs ciesielski
- kurs malarsko-dekoracyjny,
- kurs instalatorów wodociągowych i instalacyjnych.

Pierwsze dwa z wyżej wymienionych kursów przewidziane są na 26 tygodni dla 25 uczniów każdy. Ukończenie kursu uprawnia do egzaminu z angielskiego kursu korespondencyjnego w tym samym dziale na tytuł „Clerk of Works” (nadzorca budowlany, który dopilnowuje wykonania wskazówek architekta). Kurs korespondencyjny, o którym mowa, prowadzony jest przez *International Correspondence Schools Ltd, International Buildings — 71, Kingsway, London W.O.2.* Niestety w tym wypadku zachodzi konieczność pokrycia pewnych opłat przez samych uczniów. Ze względu na szczupłe fundusze przeznaczone na cele szkolenia zawodowego Szkoła Rzemiosł Budowlanych pobiera po ok. £1.10. miesięcznie od ucznia kursów murarskiego, ciesielskiego i instalatorskiego a £2 od uczniów kursu malarsko-dekoracyjnego na pokrycie kosztów zakupu materiałów. Dyrekcja szkoły angielskiej pobiera dalszych £13.10. tytułem opłat za dostarczenie 28 skryptów i kosztów egzaminacyjnych.

Kurs malarsko-dekoracyjny obliczony jest na okres 26 tygodni dla 20 uczniów. Taki sam okres czasu będzie trwał i tyłuż uczniów przeszkoli kurs instalatorów wodociągowych i kanalizacyjnych.

Zdecydowanie dobrą stroną omówionych powyżej kursów jest to, że większość czasu nauki poświęcona jest na zajęcia praktyczne a nie na teorię oraz, że prowadzone one będą według systemu brytyjskiego. Ukończenie tych kursów pozwoli nie tylko na przyjęcie lepszej pracy od pracy zwykłego niewykwalifikowanego robotnika, ale nawet na ewentualne otworzenie własnego warsztatu. Złóż natomiast stroną jest fakt, że większość miejsc zajęta będzie przez element oficerski a tylko około 20% miejsc oddaje się podoficerom. Jest to jednak na skutek wyraźnego rozkazu Scottish Command, na którego terenie kursy te będą się odbywać.

Narzekacie Koledzy,
że nie dociera do Was
„NASZ ZNAK”?
Jest na to prosta rada:
Zaprenumerujcie
„POLSKIE WALCZĄCA”!

SAMOPOMOC POLAKÓW WYJEŻDZAJĄCYCH DO ARGENTYNY

Zrzeszenie noszące nazwę: „SAMOPOMOC POLAKÓW WYJEŻDZAJĄCYCH DO ARGENTYNY” zawiązało się w dniu 7 zm. uchwalając statut i wybierając władze w następującym składzie:

RADA SAMOPOMOCY: Samuel Kostrowicki — prezes, Witold Toczyłowski — v-prezes, Kazimierz Lipiński — sekretarz, oraz D. Dąbrowski, ks. J. Malinowski, R. Depiński, Rosiak, Wł. Szpalski, Wojciechowski, W. Lubieniecki, T. Mołodziecki i T. Ostrowski — członkowie.

KOMITET WYKONAWCZY: Z. Kiersnowski — przewodn., Z. Tor-Snawadzka — sekretarz, A. Bizański — skarbnik, oraz J. Wójcikowski i J. Tkacz — członkowie.

W początkach września wyjeżdża do Argentyny pierwszy delegat Samopomocy.

Adres pocztowy Samopomocy: 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Pod tym adresem należy się zwracać z prośbą o bliższe informacje. Zainteresowani będą mogli otrzymać Statut Samopomocy, wstępny komunikat informacyjny, oraz formularze ewidencyjne członków i zespołów członków, które posłużą także dla zapoznania się z charakterem pracy i zamierzeń Samopomocy. Właściwy biuletyn informacyjny wysyłany będzie jedynie członkom Samopomocy, bezpłatnie.

Samopomoc ma nadzieję ułatwić wyjazd do Argentyny i osiedlenie się w tym kraju tym osobom zainteresowanym, których nie obciąża w dostateczny sposób dotychczasowe starania instytucji istniejących na terenie W. Brytanii i Argentyny, a mających do czynienia z emigracją Polaków do tego kraju.

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK
20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7.

Oddział w Edynburgu:
13, Glencairn Crescent, Edinburg.

ZGŁASZANIE POSZUKIWANE PRACY DO BIP-u!

Wszyscy znamy trudności napotymane przez Polaków przy staraniach o zatrudnienie na terenie W. Brytanii. Są one istotnie duże, dają się jednak przewyczerzyć. SPK od początku swego istnienia kładzie duży nacisk na sprawy zatrudnienia. Jeden z działów BIP-u wyłącznie się tym zajmuje. BIP posiada formalną licencję urzędową na prowadzenie pośrednictwa pracy.

Są zawody, do których lokalne urzędy pośrednictwa pracy kierują zainteresowanych wprost z obozu. Należy do nich rolnictwo, leśnictwo, przemysł budowlany, kłanie i częściowo górnictwo. Tutaj pomoc BIP-u czy innych organizacji zajmujących się zatrudnieniem jest rzadko potrzebna.

Jest ona natomiast z reguły pożyteczna przy poszukiwaniu pracy w przedsiębiorstwach mniejszych, do których trzeba dotrzeć bardziej bezpośrednio. Do takich należy służba hotelowa i donowa, piekarnie, mniejsze przedsiębiorstwa budowlane, różne rzemiosła z kravietwem i szewstwem na czele. Trzecią grupę, najtrudniejszą, stanowią zawody o wysokich kwalifikacjach, oraz te grupy zawodowe, gdzie istnieją trudności formahne ze strony Trade Union'ów. I w tych trudnych wypadkach niejednokrotnie udało się sprawie pomyślnie załatwić.

Trudno jest BIP-owi szukać pracy zwracając się do przedsiębiorców bez posiadania kandydatów. Tak się jednak jakos dzieje, że ilość zgłaszających się o pracę w BIP-ie jest stosunkowo niewielka. W każdym razie jest znacznie mniejsza, aniżeli się można spodziewać zarówno na podstawie ilości kolegów mszych będących w obozach, jak i częst powijających się w prasie utyskiwań na brak możliwości znalezienia pracy.

Oczywiście zgłoszenie do BIP-u swojej kandydatury nie jest równoznaczne z uzyskaniem pracy. Jak to wynika z powyższego krótkiego przedstawienia sytuacji, w niektórych wypadkach będzie to łatwe do zrealizowania, w innych wymagające długotrwałych wysiłków.

Powtarzamy jednak, że punktem wyjścia dla załatwienia każdej sprawy musi być zgłoszenie się kandydata. W grupach służby domowej, przemysłu hoelarskiego, piekarni i ogrodnictwa BIP na obecnie więcej zgłoszeń ze strony padawców aniżeli kandydatów! Zgłaszajcie się więc Koledzy do BIP-u, który będzie się starał wam dopomóc w rozpoczęciu życia cywilnego w W. Brytanii.

WLASNA FARMA WE FRANCJI

Samopomoc B. Kombatantów Polskich we Francji nadesłała do BIP-u poniżej podane interesujące uwagi w sprawie osiedlenia się w roli we Francji.

Osiedlanie się na roli we Francji jest w zasadzie dla Polaków dostępne. Jak dotąd nie ma żadnych ograniczeń dla cudzoziemców w nabywaniu własności gruntowych. Można również siedlić się na roli w charakterze dzierżawcy lub współnika.

Ułatwień kredytowych — szczególnie dla cudzoziemców — w tej dziedzinie nie ma lub też istnieją, ale jako marta litera prawa. Trzeba więc opiekać się wyjątkowo na własnych środkach pieniężnych. Pewną pomocą byłyby przepisy upoważniające członków PKPR — w ich demobilizacji — do wywiezienia bez cła z terenu W. Brytanii narzędzi do swej pracy zawodowej. Wobec braku maszyn i narzędzi rolniczych we Francji przyniosłoby to wielką korzyść.

Co do kwoty potrzebnej do założenia własnego gospodarstwa, to można z grubszą przysiąć, że zorganizowanie małego gospodarstwa w formie dzierżawy wymagałoby od 700.000 do 1.000.000 fr.franc. Dochodowość farmy w wielkim stopniu zależy od własnej dobrej znajomości fachu, tym bardziej, że najlepiej opłacalne są farmy hodowlane.

Ceny dzierżawy jednego hektara gruntu nie przekraczają 2.000 f. rocznie. Największym wydatkiem są nwentarze, żywy i martwy, które dzierżawca musi zakupić na własność. Dochodzą do tego koszty adaptacji (najkonieczniejsze remonty i przeróbki) obiektu do obranego rodzaju eksploatacji hodowlanej — oraz kapitał obrotowy, konieczny na okres przetrwania do czasu osiągnięcia pierwszych dochodów. Należy liczyć, że w pierwszym okresie koszt utrzymania na wsi dla jednej osoby wyniosłby około 90 fr. dziennie.

Co do wyboru odpowiedniej dzielnicy Francji do tego rodzaju ekspatacji, to polecić można przede wszystkim departament Yonne. Poza tym cały obszar kraju jest dobry, byleby nie schodzić na południe od wysokości geograficznej Orleanu.

POSZUKIWANIA

BELINA-GRODZKI Aleksander, rotmistrz, jest poszukiwany przez córkę z Niemiec. Wiadomości kierować do Biura Informacji i Porad SPK w Londynie.

Redaguje Wydział Prasowy Stowarzyszenia Polskich Kombatantów — 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7 — tel. WESTERN 0747.

Listy do Redakcji

TEPIENIE „OPORNICH”

Rząd brytyjski jest zadowolony, że cyfra „opornych” spada w ciągu kilku miesięcy z 15.000 do 5.000. Zdaje się on widzieć w tym potwierdzenie słuszności zarówno swojej oceny tego problemu (ludzie „niezdecydowani”), jak i metod, które do „opornych” zastosował. Nieustępliwość brytyjska polegająca na utrzymaniu alternatywy „Polska albo PKPR” istotnie daje rezultaty. Śmiem jednak twierdzić, że rezultaty te nie są pożądane ani z punktu widzenia interesów polskich ani brytyjskich.

Reportarzy i publicyści polscy, którzy się tym problemem zajmowali, uczynili mało, by go wyjaśnić. Ich oportunizm i lekkomyślność sprawiły, że opinia polska jest na tym punkcie chwiejna i nieskrystalizowana.

W oddziałach często traktowano „opornych” wręcz wrogo. Zostali skoncentrowani w specjalnych obozach, (skąd ostatnio odsyła się ich z powrotem do oddziałów, które opuścili jako „wyrzutki społeczeństwa”). Odesłano ich do obozów bez pasów i spinaczy — symboli służby. W obozach tych wkrótce zastosowano do nich szantaż deportacji do Niemiec w warunkach haniebnych i nieludzkich, wstrzymywano urlopy, przepustki, żołąd, podburzano przeciw nim perfidnie ludność okoliczną, nasyłano na nich policję angielską i wojsko brytyjskie etc. Mimo ostrzeżeń i doświadczeń nie wydzielano z tych obozów elementów kryminalnych. Repatriantów do Francji, Niemiec etc. to odsyłało do osobnych obozów, to przysyłało z powrotem (Niemców z piętnem „Volkliste” i butnie manifestujących swoją wrogość do Polaków). Rozkazy wydawano nieprzepisowo, wykonania nie dopilnowywano; oficerowie grozili (często słusznie) konsekwencjami, których potem nie wyciągali. Obniżenie autorytetu władz polskich a nawet brytyjskich musiało wpływać demoralizująco.

Świadek tych wydarzeń musi się wreszcie zapytać, czy w tym szaleństwie niema metody? Udział członków PKPR (jako tzw. „obsady stałej” obozów) w represjach wywołuje napięcie między Polakami z PKPR a „opornymi”, która przyjmują nieraz formy skandaliczne. Wprowadzenie w życie uchwały Parlamentu w sprawie tzw. „Administracji Pol. Sił Zbrojnych w W. Brytanii” odbyło się w formie próby remilitaryzacji tych od dawna do demobilizacji przygotowanych żołnierzy. Niedawno rozsyłano opornych do oddziałów macierzystych

tych (rzekomo, by im umożliwić wstąpienie do PKPR „po cichu” — co jest oczywiście kpina wobec ludzi, którzy przed tym się bronią niezależnie od tego, jaki rozgłos miałyby mieć taki fakt). Wkrótce się „okazało”, że „oporni” nie mieszczą się w życiu powszednim PKPR-owskich „unitów” i oto zaczęto ich z powrotem odsyłać do osobnych obozów. Doświadczenie, którego można sobie było zaoszczędzić — ale może go nie chciano zaoszczędzać tym zaszczywanym ludziom? Może sprowadzenie ich na poziom „elementu niepożądanego” jest komus potrzebne?

Niech się nikt nie pociesza, że problem „opornych” zanika. Tego problemu, tak haniebnego dla wielu odpowiedzialnych Polaków na emigracji, nie rozwiąże czas. Nie można go zredukować do kwestii wstrzymania deportacji. Aby go rozwiązać, trzeba działać.

Należy przede wszystkim skupić w osobnych obozach repatriantów do innych krajów, niż Polska. Stworzona przez rząd brytyjski „Administracja PSZ w W. Brytanii” pozwala utrzymywać takie obozy niezależnie od PKPR. Żołnierze ci powinni być informowani o przebiegu starań władz brytyjskich w sprawie ich repatriacji i winni mieć możliwość współdziałania w tych staraniach. Jeżeli zobaczą, że się dla nich coś robi, tracą nieufność do „Administracji” i chętnie odrobnią koszty swojego utrzymania w tym okresie przejściowym. Ich niechęć do oficerów z PKPR trzeba zrozumieć i uszanować. Wreszcie, urzędników kolonialnych, którzy zajmują wszystkie kluczowe stanowiska „Administracji”, trzeba zastąpić ludźmi, przywykłymi do bardziej europejskich metod. Takie same obozy należy stworzyć dla żołnierzy starających się o emigrację. Procedurę tych starań należy uprościć i należy z niej wyłączyć Gen. Inspektora PKPR.

Jeżeli reforma PKPR — w sensie zamiany tej instytucji na organizację cywilną miałaby się okazać niemożliwa, należy żołnierzom, którym przekonania nie pozwalają wstąpić do PKPR, a którzy pragną azylu i zatrudnienia w Anglii, umożliwić to z pominięciem PKPR.

Ludzie ci nie są spędzonymi na targ niewolnikami, są oni politycznymi emigrantami, których prośbę o azyl władze brytyjskie winny rozpatrzyć życzliwie, gdyż W. Brytania walczy przycyliła się do tego, że są oni zmuszeni o azyl prosić.

Tavistock, Devon.

J.M.R.

(Nazwisko autora znane redakcji)

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA — NIE... OFICERA

W dniu 15 sierpnia w Swietlicy Obozu Brockley urządzono uroczysty wieczór w celu uczczenia Święta Żołnierza.

Godzina 20-ta — na dworze było pięknie, słońce, zieleń... Może to właśnie było powodem, że sala — jeśli tak można nazwać wnętrze beczki-śmiechu — świeciła pustkami.

Na 32 oficerów zamieszkujących obóz na tak uroczystym i tradycyjnym Święcie było obecnych tylko 3 (trzech!), na 98 podoficerów — tylko 8 (ośmiu!).

Najliczniej zjawili się ci — z „szarej masy żołnierskiej”.

Tych nie kusi uroczą zieleń lasu, słońce, przechadzka. Oni mają tak wiele słońca — przez dzień cały praży im barki i zrasza czoła potem w trudzie pracy na budowie, w kamieniołomach czy farmach.

Ci przyszli, bo chcieli usłyszeć żywe polskie słowo i muzykę Chopina.

Przyszli, bo oni nigdy nie byli inni.

Brockley Camp, 16 sierpnia 1947.

OBSERWATOR

(Nazwisko autora znane redakcji)

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Z. Gryglewski — Bristol. — Jeżeli będą krótkie i trafne, jak nadesłana — chętnie skorzystamy.

Mjr. E. Różycki — Penrhos Camp — Dziękujemy za odpowiedź. Serdecznie przepraszamy za mylnie podane imię. Zamieszczamy sprostowanie. Zgodnie z Pańskim życzeniem postaramy się przekazać należne honorarium (£2.10.0) na fundusz odbudowy zniszczonych kościołów w Warszawie. O wyniku zawiadomimy Pana listownie.

Jeden z Artystów-Plastyków. X.Y. — Edynburg. — Dziękujemy za list. „Nasz Znak” interesują problem społeczne, istotne dla naszej emigracji, — Pańskie ujęcie sprawy zbytnio obciąża temat trzeciorzdnymi dla nas względami. Wobec naszej konkretnej propozycji Pan nie zajął stanowiska. Jest nadal aktualna. Zasyłamy pozdrowienia.

SPROSTOWANIE

Autor artykułu pt. „Cele SPK i drogi do ich osiągnięcia” zamieszczony w Nr. 17 i 18 „N.Z.” nazywa się Edmund Różycki, a nie Edward Różycki, jak błędnie zamieściliśmy, za co serdecznie przepraszamy.

Ponad puszcza Orinoco i Amazonki

(KORESPONDENCJA WŁASNA POLSKI WALCZĄCEJ)

Rio de Janeiro,
sierpień, 1947 r.

GDZIE SIĘ POLACY SPOTYKAJĄ

... Od Port of Spain, stolicy brytyjskiej wyspy Trinidad, mieliśmy nowych pasażerów. Para sympatycznych młodych ludzi. Ona niewielka, zgrabna blondynka, on słuszny, poważny młodzieniec o gęstej, jasnej czuprynie.

... Byłem senny. Poprzedniego dnia samolot nasz spóźnił się, borykając się z burzą nad Porto Rico, i przyleciał do Port of Spain dopiero w nocy, że zaś z lotniska do hotelu było około 40 kilometrów, a obudzone nas już o 4 rano, więc ziewaliśmy niemniej od innych pasażerów. Zaczęłam drzeć... Obudzili mnie nagły okrzyk po polsku: — Stachu, popatrz, jak pięknie!

To blondynka wołała do towarzysza. Rozplaszczyla zadarty noszek o szybę i, gestykulując coś, pokazywała w dół.

Nadleciliśmy właśnie nad błękitne morze nad ciemno-zielone puszczy. Jak okiem sięgnąć z tej ogromnej wysokości, na której lecieliśmy, był las, las i las. Czasami wąska i przedziwnie kręta wstążka rzeki, błyszcząca w tropikalnym słońcu, czasami oko jeziora, lub płat zalewu. Lecz rzadko. Puszcza i puszcza. Przerzątał ogrom i nieskończoność... Pilot zniżył lot... Zmęczone oko zaczęło różnicować poszczególne drzewa... Plamy przeróżnych odcieni zieleni... Tu i ówdzie wystrzelały z gęstwy wyższe pióropusze palm, lecz las nie kończył się nigdzie i nigdzie nie zaczynał...

— Przed nami znowu morze — powiedziała blondynka.

Nie wytrzymałam. Nachyliłam się, bo siedzieli przede mną i objaśnili w swoim rodzimym języku: — To nie morze, proszę pani, to delta ogromnej rzeki Orinoco.

Jakby w nich piorun strzelił. — Pan Polak! Zatożyłam się z mężem, że pan jest Holendrem. Młody człowiek roześmiał się i rzekł:

— Widzi pan, ona zdążyła już od Port of Spain obgadać wszystkich pasażerów. Zauważyła pana w Georgetown (Brytyjska Guyana) i uparła się, że pan jest Holendrem. — A naprawdę nie ma pan w sobie ani troszkę krwi holenderskiej? — dopytywała się, przypatrując mi się z niedowierzaniem.

... Tymczasem pilot prowadził samolot znowu w górę, zostawiając daleko w dole morze puszczy i morze wody rozlanej szeroko rzeki... Wychodziliśmy ponad ocean, ocean białych obłoków i chmur. Przeszliśmy cały był tu zamglony, blade-lilowy. Poza nami została ciemna dziura w chmurach, przez którą długo jeszcze widać było ciemną plamę lasu... Przed nami nie wiadomo gdzie był horyzont, nie wiadomo gdzie była ziemia, gdzie niebo, gdzie „przód”, gdzie „tył”, gdzie „góra”, gdzie „dół”... Czulem się samotny, mały nędzny, mikroskopijny w przestrzeni bez dna, bez początku, bez końca. Było bardzo smutno... Więc uśmiechnąłem się do nowo-poznanych polskich towarzyszy podróży, widząc w ich twarzach odbicie własnych uczuć i myśli...

Z ZAMKNIĘTYMI OCZYMA

— Państwo do Buenos Aires, czy do Rio? — powiedziałam po polsku.

— Do Rio de Janeiro.

— Po co? — wyrwało mi się.

— Jakto po co! — obruszyła się blondynka. — Po to, po co jeżdżymy teraz po całym świecie. My, Polacy. — I dodała zaraz zaczepnie:

— A może pan jest „czerwony”?

— Nie ma obawy! — roześmiałem się, również uspokojony. Przedstawiliśmy się sobie. On inżynier, konstruktor motorów spalinowych, ona niedawna „Pestka”. Przybyli do Port of Spain pół-towarowym statkiem.

— Stamtąd wzięliśmy samolot prawie za ostatnie pieniądze do Rio de Janeiro, — objaśnił inżynier.

— Jakto „za ostatnie pieniądze”? — przeraziłem się.

— Ano tak, że już tylko na taksówkę starczy w Rio. Właśnie martwię się co będzie w Belem do

Pará. Podobno tam będziemy nocowali i trzeba będzie płacić za hotel i jedzenie.

— Oczywiście — powiedziałem niecierpliwie, — nie tylko w Belem do Pará, lecz jutrzejsza noc spędzimy w Recife (Pernambuco), gdzie też trzeba będzie płacić za nocleg i jedzenie.

— Mój Boże, więc, co zrobimy ze sobą! — wykrzyknęła blondynka z takim wyrazem twarzy, jakby właśnie mówiła: „O jej, puściło mi oczko w pończosze”...

Jej mąż miał poważniejszą minę. — Widzi pan — wyjął — nadesła mi pewną sumę pieniędzy z Anglii przez Barclays Bank i London — South America Bank do Rio de Janeiro.

— Na hotel pożyczę państwu — rzekłem uspakajająco — ale jak można być aż tak lekkomyślnym! — Nie przypuszczałem, że tyle czasu będziemy siedzieli w Port of Spain. Mieliśmy ciągle nadzieję, że przecież jakiś statek będzie szedł do Brazylii. Na samolot zdecydowaliśmy się dopiero w ostateczności po 2 tygodniach pobytu... i rachunek w „Queens Hotel” wynosił znacznie więcej niż myślałem...

— A gdyby tak mnie nie było w samolocie?

Rozłożył ręce i rzekł zupełnie na serio: — Myślę, że może Pan-American World Airways pożyczycyby na dwa noclegi pod zastaw naszych walizek.

LEKKOMYŚLNOŚĆ I SZKODLIWOŚĆ „DZIKIEJ EMIGRACJI”

Śmiać mi się chciało i płakać z tych dużych, rzuconych na

szeroki świat, a beztróskich w obliczu tulącego nieszczęścia.

— Przypuszczam — zapytałem — a co pan robił w Anglii?

— Miałem bardzo dobrą pracę. Byłem inżynierem w jednym z największych fabryk motorów samolotowych...

— I... usunęli pana?

— Przeciwnie. Byli bardzo zakłopotani, gdy oświadczyłem, że jadę do Brazylii...

— Więc, na miłość boską, po co? — Angliści stali się już nieznośni. Zosia płakała... Przecięż w Brazylii też muszą być fabryki motorów spalinowych.

Potrząsnąłem głową. — Jest jedna, rządowa — powiedziałem z namysłem — lecz fabryka jest „na wyrost”. Do tej pory wyprodukowała jeden czy dwa motory i fachowców mają nadmiar. Będzie państwu ciężko na początek, bardzo ciężko... A do chwili nadejścia waszych pieniędzy z Anglii... Naprawdę, wprost nie wiem, co mam radzić!...

— Muszą być jakieś towarzystwa polskie, związki, komitety pomocy, czy coś w tym rodzaju.

— Na to nie liczę. Kolonia Polska w Brazylii jest bardzo uboga. A poza tym — dodałem — czy nie uważacie, że pomoc należy się raczej tym, którzy znaleźli się w ciężkiej sytuacji na skutek wypadków, czy zbiegu okoliczności, a nie dzięki... własnej, powiedzmy, lekkomyślności?

Oboje poruszyli się na fotelach, lecz nie odpowiedzieli.

— Dla mnie — ciągnąłem — są państwo problemem. Nie jesteście bowiem odosobieni. Runęła ostatnio na Brazylię „polska dzika emigracja”, której przyczyną są wszyst-

kim dobrze znane, lecz która zadziwia lekkomyślnością i bezcelowością włóczęgi wielu ludzi... Postanowiliśmy przetrwać na emigracji niewątpliwie ciężkie chwile dobrowolnego wygnania jako protest wielkiej masy ludzi przeciw temu co się dzieje w Polsce. Sama nasza masowa obecność na szerokim świecie nie pozwala „sprawie polskiej” zejść z porządku dziennego, jakby tego Bierut i Ska mocno sobie życzyli. Ale sens w naszej dobrowolnej banicji jest tylko wówczas, gdy jesteśmy razem, gdy stwarzamy ośrodki akcji politycznej, społecznej, kulturalnej, narodowej. Ale sens emigracji jest tylko wówczas, gdy „nasi” przewodnicy mogą się na naszej „nasie”, na naszej zbiorowości oprzeć, gdy dajemy im podstawę do działalności, do pisania, do mówienia, do głoszenia prawdy na świecie...

Tymczasem tacy, jak pan, gnani gorączką „szukania czegoś czego nie ma”, pogoni za nie wiadomo czym, bez organizacji, przygotowania i zrozumienia tego co się wokół nas dzieje, są w swojej lekkomyślności, i, nie gniewając się, samolubstwie, rozbijaczami i szkodnikami sprawy.

Miał pan dobrą pracę w Anglii, ożenił się pan, był pan członkiem społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii. Rzucił pan to wszystko, aby jechać na niepewne do Brazylii, skazuje się pan na pomoc społeczną i na biedowanie.

CO NAS USPRAWIEDLIWIA, ALE NIE ROZGRZESZY

Myślałem, że zacząć protestować, spierać się, dyskutować. Ale nie. Siedzieli zamysłeni, pozierając przez szybę plastyczną na kłębiące się w

dole morze białych chmur. Po dłuższej chwili milczenia pierwszy odezwał się inżynier:

— Niestety, przyznaję panu słuszność. Jest w tym dużo prawdy, gorzkiej prawdy. Na usprawiedliwienie jednak powiem panu, że ostatnio w Anglii trudno było wytrzymać. Wprawdzie mój „job” był stały i dobry, lecz na codzień tak żona, jak i ja znosiliśmy mnóstwo upokorzeń i przykrości. Ci, do niedawna życzliwi Anglii i przyjaźni — okazywali nam wyraźnie, że jesteśmy niepożądanym elementem, nie rozumieli nas, nie mówiąc już o tym, że kompletnie nie rozumieli swojej własnej winy, na skutek której nie mogliśmy wrócić do naszego kraju, na skutek której znaleźliśmy się na tej „dobrowolno-przymusowej” emigracji... A opowiadano nam tyle o Brazylii!... Tak barwnie i tak przekonująco. Postanowiliśmy jechać za wszelką cenę, aby tylko zmienić warunki... A przytem...

Zatrzymał się, spojrzął na żonę i uśmiechnął się.

— A przytem — ciągnął dalej — gna nas gorączka. Nie przeczę. Wydaje nam się, że tam dobrze, że tam znowu jeszcze lepiej, a najgorzej gdzieś byli. 7 lat wojny, i to takiej wojny nie przeszło bez śladu. 7 lat tęsknoty niezaspokojonej, dążenia upartego do czegoś wielkiego, co się nie spełniło, 7 lat męki i walki o których inne narody mają zaledwie przybliżone pojęcie, pomimo, że tak bardzo lubią się chwalić... Tak więc przyczyny psychologiczne są jasne i są... tak silne, że często nie do zwalczania. Może więc zbyt prędko nas pan potępia.

— Ani na chwilę nie miałem intencji potępienia was, drodzy państwo! zaprzeczyłem najenergiczniej, jak umiałem — podkreślał tylko, że to, co robicie jest szkodliwe z naszego, narodowego punktu widzenia, że dla Sprawy jest lepiej, gdy nie tułamy się „dzikiej emigracji”, gdy trwamy w raz obranych skupiskach, organizujemy się, działamy, przygotowujemy, uświadamiamy ludzi naokół, pracujemy... A przytem w naszym poszczególnym wypadku lekkomyślność pana jest, mówiąc ostrożnie, zupełnie nieprzeciętna.

NAD AMAZONKĄ

... Może dyskutowalibyśmy jeszcze długo, lecz przerwał nam steward, podając obiad w tekturowych pudełkach. Samolot szedł teraz na wielkiej wysokości, równiutko, spokojnie. Gdy kończyliśmy obiad, spojrzaliśmy przez okno i wyrwał mi mi się z ust okrzyk:

— Amazonka!

Samolot znowu zeszedł na jakieś 800—1000 metrów. Las pod nami, olbrzymi, niekończący się las, znowu wyrastał, zdawało się, wprost z wody. Między drzewami błyszcząca woda. W którą tylko stronę skierował się wzrok: woda i las — las i woda. Nagle jednak z liliowych oparów wyszły ku nam ramiona złotych, splątanych kanałów. Szliśmy ponad wyspami, odnogami rzeki, rozlewiskami, znowu wyspami i znowu ponad odnogami i kanałami, które stawały się coraz szersze i większe. Wreszcie ukazał się jeden z głównych kanałów, rozlany, o mętnej wodzie. Potem wyspa i na koniec matka wszystkich rzek, rzeka-morze: Amazonka. Po przeleciu ponad tym rozlewiskiem przesualiśmy się nad olbrzymią wyspą Ilha de Marajó. Na rzece widać było stateczki, łódki rybackie, idące z wiatrem. Zniżyliśmy lot jeszcze bardziej do 300, 400 metrów. Na tej wysokości rozróżniało się już pojedyncze drzewa.

— Miasto! — zawołał inżynier. Zeszliśmy już bardzo nisko. Samolot zrobił wielki wiraż ponad bielejącym miastem na tle ciemno-zielonej puszczy, zdaje się wprost dotykając czerwonych dachów. Widać było tramwaje, samochody, ludzi... W wielkim pędzie zbliżyła się do nas ziemia czerwonego, świeżo splantowanego lotniska... Pilot zamknął gaz.

Wylądowaliśmy o godzinie 17,20. Belem do Pará. Brazylii.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Wielki wybór książek i czasopism, podręczników do nauki języków, słowników, podręczników technicznych i zawodowych.

DZIAŁ ODZACZEN WJOSKOWYCH Zamówienia pocztowe wykonywane są natychmiast.

KSIEGARNIE POLSKIE

„ORBIS”

LONDYN, 38 Knightsbridge SW. 1.

tel. SLOane 2791

EDINBURGH, 31a Castle Street

tel. 2 47 0 5

Otwarte codziennie do 6-tej

w soboty do 5-tej

Wielki wybór książek i czasopism,

podręczników do nauki języków,

słowników, podręczników technicznych

i zawodowych.

DZIAŁ ODZACZEN WJOSKOWYCH

Zamówienia pocztowe wykonywane są

natychmiast.

Kiedy władzę między wrony...

Dziura w moście

Teraz, abyśmy już mieli święty spokój z odmianą rzeczownika, wyliczmy sobie jeszcze w porządku alfabetycznym połączenia przyimkowe, mianowicie takie, bez których trudno obejść się zarówno człowiekowi choremu jak zdrowemu. *Paradon!* Zdaje się, że zapomniałem powiedzieć, co to za diabeł ten przyimek.

Otóż, przyimek jest to nieodmienne część mowy. Nie można odmieniać „powyżej, powyżej, powyżej”, „bez-beza”, „obok-obokiem” itd. (N.b. po angielsku zwykłe przeczenie „no” (nie) ma liczbę mnogą „noes”, której po polsku w żadnym sposób wyrazić nie potrafimy. Jakże bowiem przelożyć w sprawozdaniu z debaty w Izbie Gmin słowo „Noes” oznaczające ilość głosów przeciwnych danemu wnioskowi? Tak samo nie da się w liczbie mnogiej wyrazić po polsku „Ayes”, czyli „Tak”, więc głosów za danym wnioskiem).

Przyimek w każdym języku, więc — to dziwne — nawet i w angielskim, zachowuje, żeby się świat walił, zawsze tę samą formę. Łączy on rzeczownik z jakąś inną częścią mowy i wyjaśnia stosunek, jaki występuje między tym rzeczownikiem a daną częścią mowy. Np. „o”, „pod”, „z”, „przed” itd. Nasze rodaki — przyimki występują w stanach zjednoczonych z: 1. Przypadkiem drugim (bez niego), 2. z trzecim (ku niemu), 3. z czwartym (na niego), 4. szóstym (z nim) i 5. siódmym (w nim). Przyimek angielski, jak już chyba dziesiąty raz podkreślał, parzy się tylko z przypadkiem zasadniczym.

Mała litania pożytecznych przykładów: „About” (około, mniej więcej, o), „Your rupture support is about three inches too wide, sir” (Pański pasek przepuklinowy jest mniej więcej o trzy cale za szeroki, panie), „An instructive book about the life beyond the grave” (Pouczająca książka o życiu pozagrobowym), „Above” (nad, wyżej, powyżej), „Mary is above any suspicion” (Mary jest ponad wszelkim podejrzeniem), „She lost above three stones” (Ona straciła powyżej trzech kamieni), „Stone”, dosłownie „kamień”, odpowiada czternastu funtom. W dawnej Polsce „kamień” był także w użyciu jako waga).

„Across” (przez, poprzez, po tamtej stronie), „There is a bridge across the river and there is a hole in the bridge” (Jest most poprzek rzekę, a w moście jest dziura), „The corpse of the strangled girl lay across the bed” (Trup zaduszonej dziewczyny leżał w poprzek łóżka).

„After” (po, za, według, z tyłu), „Shut the door after you and bolt it!” (Zamknij drzwi za sobą i boltaj je!), „Against” (przeciw, wbrew, ku), „John was against the proposal to go straight to the madhouse” (John był przeciw propozycji udania się

prosto do domu wariatów). „Mary persuaded him that the fight against four sturdy assistants of the mad-doctor is against reason” (Mary przekonała go, że walka przeciwko czterem krzepkim pomocnikom lekarza od chorób umysłowych jest przeciwko rozsądkowi), „The cinema over against the cemetery” (Kino naprzeciw cmentarza).

„Among” lub „amongst” (pomiędzy, pośród). „All his belongings have been divided among his friends” (Wszystkie jego rzeczy zostały podzielone pomiędzy jego przyjaciół).

„At” (przy, na, do, o, w itd.), „The nurses used to awake all the patients at 5 o'clock in the morning at one fell swoop and they washed them at gallop” (Pielegniarki zwykły były budzić wszystkich chorych za jednym zamachem o piętej rano i myły ich galopem).

„I am at prayer, I can't do two things at once” (Jestem w modlitwie (poprawnie — modłę się), nie mogę robić dwóch rzeczy na raz), „Buy at least three lilies at the florist's at the most one shilling each and give them to the matron at tea-time” (Kup co najmniej trzy kwiaty lilii u kwiaciarki najwyżej po szylingiu sztuka i daj je przełożonej w czasie herbaty).

„Before” (przed), „The band goes before the clergy, the clergy goes before the coffin” (Orkiestra idzie przed duchowieństwem, duchowieństwo idzie przed trumną).

„Behind” (za, poza, z tyłu), „Behind the iron curtain” (Za żelazną kurtyną), „His tail hung down behind him” (Jego ogon zwisał się z tyłu), „His youth is far behind him” (Jego młodość jest daleko za nim), „They called on the confessor behind John's back” (Za plecami — bez wiedzy — John'a wezwali spowiednika).

„Below” (poniżej), „Charles got a punch far below the belt in the first round” (Charles dostał uderzenie pięścią grubo poniżej pasa w pierwszej rundzie).

„Beside” lub „besides” (obok, przy, oprócz), „Besides it Ralph cut his left eye” (Oprócz tego Ralf rozciął mu lewe oko), „Between” (między), „Charles was between life and death” (Ch. był między życiem a śmiercią), „By” (przez, zapomocą, podług, na itd.), „Go on! You can't lose by a stupid punch in your belly!” — *shooted Rebecca to Ch. from her seat in the first row* (Naprzód! Nie możesz przegrać przez głupie uderzenie w twój brzuch! — Krzyknęła Rebecca ze swego siedzenia w pierwszym rzędzie).

„During” (podczas), „During the pause Ch. had a massage of the abdomen” (Podczas paury Ch. dostał masaż żołądka), „For” (dla, na, za, o, przez itd.), „He was ready for the second round” (Był gotowy do drugiej rundy).

„In” (w, na, w domu itd.) *He started in high spirits and hit R. in the chin* (Zaczął w dobrym nastroju i trafił R. w podbródek).

„Of” (przez, z, od itd.), „Some more of those powerful punches and R. will be down!” — *whispered Rebecca to herself* (Jeszcze kilka takich potężnych uderzeń a R. będzie leżał — szepnęła Rebeka do samej siebie).

„Out” (Na zewnątrz, poza, jako przedrostek: prze-, wy-), „But R. a scoundrel out and out, hit Ch. for the second time below the belt” (Ale R., łajdak nad łajdaki, uderzył Ch. po raz drugi poniżej pasa), „Over” (wyżej, nad, poprzez), „It took Ch. over ten seconds to recover” (Zabralo Ch. dziesięć sekund, by oprzytomniał).

„Since” (od, odkąd), „Since this moment Rebecca started to doubt” (Od tej chwili Rebeka zaczęła wątpić).

„On” (na, przy, nad itd.), „She gazed on R., on his strong legs, on his hairy, powerful chest and said in a low voice” *Hit Ch. on the nose!* (Patrzyła na R., na jego mocne nogi, na jego włochatą, potężną pierś, i rzekła po cichu: „Uderz Ch. w nos!”).

„Through” (wskróś, podczas, nawyot), „R. like flying through the air threshed Ch. with hooks” (R., jakby plynąc powietrzem, młócił Ch. sierpowymi uderzeniami).

„Till” (aż do, póki), „until” (póki, zanim), „Rebecca did not stop to applaud R. until Ch. fell on the knees” (Rebeka nie przestała oklaskiwać R., dopóki Ch. nie padł na kolana).

„To” (na, w, ku, do itd.), „Ch. was counted to ten” (Ch. został wyliczony do dziesięciu).

„Under” (pod), „There were bruises under both Ch's eyes but she did not cast down her eyes from R., who stood in the ring stoutly, with a mild smile on his slightly bleeding lips” (Pod oczyma Ch. były sińce, ale ona nie spuszczała oczu z R. który stał mocno na ringu, z łagodnym uśmiechem na swych lekko krwawiących wargach).

„With” (z, ze, wraz), „Rebecca had a nice dinner with R.” (Rebeka zjadła z R. dobry obiad).

„Within” (w ciągu, w zasięgu), „She was within his powers” (Była w jego mocy).

„Without” (bez), „Ch. left London without Rebecca, without penny and without hope and he put an end to his life by the means of a rope” (Ch. opuścił Londyn bez Rebeki, bez grosza i bez nadziei, i położył kres swojemu życiu zapomocą sznura).

Zupełnie jak ten biedny młody szwec, nazwiskiem Smith! Ale dość już tego *Ollendorfa!* Dość już tych przykładów w stylu „marnarz zjadł materac sąsiada, lecz kucharzka poiwła trojaczki”!

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

EDYNBURG
KSIEGARNIA POLSKA
„CO SLYCHAC”
2, DRUMSHEUGH PLACE
EDINBURGH Tel. 21712
(obok kościoła polskiego)
Poleca wielki wybór książek polskich i angielskich, podręczniki szkolne i techniczne, słowniki i nauka języków. Baretki, odznaki i dystrykcyjne wojskowe. Materiały piśmienne i rysunkowe. Podarki i pamiątki. Wykonujemy wszelkie roboty drukarskie, przepisywanie na maszynie i powielanie oraz tłumaczenia w różnych językach. Na żądanie wysyłamy katalogi i cenniki.

SZCZYPTA HYPTA

WĘGRY

Przez lata niewiele mieli tylko i zakazy, — dziś za to w jednych wyborach głosują trzy razy!

ANGLIA

Aby zwalczyć brak dolarów wzięła się do dzieła i walkę o lepsze jutro od strajków zaczęła...

NIEMCY

Czy wygrają, czy przegrają — zawsze wyjdą w górę, bo tak się szczęśliwie składa, że wciąż mają — Ruhr'ę.

GRECJA

Pozostanie kosztuje, odejście nie płaci... Wygra ten, kto wytrwalszy, kto oszczędny — straci.

LUKSEMBURG

Razem z Belgią i Holandią w obradach rej wodzi, bo ten, co miał tam przewodzić jakoś... nie przewodzi.

J. HYPT

Z nowych książek

Korzystając z chwilowej nieobecności Obywatela Zadelko na jego paczce od mydła, wiskam się na łamy ostatniej strony, między nie-szczęsnego Hypta a beztrockiego w swej głupocie Dońcia, by napisać słów parę na temat ostatnio wydanych książek, których stos zastraszająco szybko rośnie na mym biurku.

Na samym dole — a więc pierwsza w kolejce jest „Marchewka” Hemara I, tuż nad nią, — jego „Satyry patetyczne”.

Pierwsza książka jest już drugim wydaniem „Marchewki”, która ukazała się w Londynie cztery lata temu, gdy jeszcze wszystko było na jak najlepszej drodze, gdy emigracja nasza miała charakter tymczasowy.

Bardzo dużo zmieniło się od tego czasu.

Wiele też straciły wskutek swej nieaktualności fraszki „Marchewki”. Bo, jak w przedmowie do „Satyr” sam Hemar się skarży, aktualność ulatniając się, odbiera wierszowi więcej, niż mu dała.

Czytając powtórnie po paroletniej przerwie „Marchewkę”, nie mogę nie zgodzić się z autorem. Odnosi się to — ku pocieszeniu czytelników dodaje — do niektórych jedynie fraszek: wiele z nich zachowało swą jedność i bynajmniej nie straciło

ni trochę ze swej aktualności, której zresztą nigdy nie straci. Liczne fraszki Hemar zaopatruje w krótkie, czasem w dłuższe, a czasem zbyt długie komentarze. Jest to właśnie wspomaganie tych nieaktualnych wierszyków objaśnieniem „tu i tam do kogo i do czego fraszki się odnoszą”. Komentarze te są bardzo sympatyczne i wprowadzają miłą atmosferę pewnej bezpośredniości między czytelnikiem i autorem. Niektóre z nich zniewawiają niemal czytającego — mimochodem zapewne — do zsyntetyzowania wrażeń z właśnie przeczytanej fraszki, w okrzyk pełen zachwytu: „tak, to rzeczywiście znakomite!” „Satyry patetyczne” nie wymagają żadnych komentarzy i dobrze bardzo, że ich nie ma.

Na niewielką tę książeczkę składa się dziesięć wierszy — tak bogatych w treść, tak aktualnych i bliskich sercu każdego Polaka, i tak wiernie odzwierciedlających ponurą rzeczywistość naszą i świata, iż ma się wrażenie, że gdyby można było je ścisnąć jakoś, wyżyć, by istotnej treści się doszukać — krew by i żył szczerze pocięli...

Wielka szkoda, że tylko my możemy czytać „Satyry patetyczne” — gdy przecież właściwie nie dla nas są one przeznaczone. Dobrze byłoby, gdyby autor wydobyl z bogatego

zanadza swych możliwości satyrycznych parę fraszek angielskich, a la „Letter to Mr. Low”.

Jan Bielatowicz w swej broszurze opowiada w bardzo wzięty sposób o przeżyciach, walkach i trudach Brygady Karpackiej, której — jak mówi — towarzyszyło wyjątkowe zwycięstwo wojenne. Pięciokrotnie groziło jej bowiem rozwiązanie lub unicestwienie — pięciokrotnie, dzięki przychylności losu Brygada uniknęła tego. Ani Francuzi nie zdołali jej internować, ani wielokrotnie ofensywy niemieckie — rozbić.

Po chlubnych walkach, które rozniosły sławę polskiego oręcza na świat cały, Brygada została przeorganizowana w 1942 roku — w dywizję.

Ciekawa broszura, zapoznająca czytelnika z nieznanymi dotychczas szczegółami walk naszych wojsk w Afryce.

jfm

*) „Marchewka” — Pamiętnik satyryczny — Marian Hemar. Nakł. „Orbisu” Londyn, 1947.

**) „Satyry patetyczne” — Marian Hemar. Nakł. Klubu Orła Białego. Londyn, 1947.

***) „Brygada Karpacka” — Jan Bielatowicz. Nakł. Inst. Literackiego. Rzym, 1947.

ANGLIA NA CODZIEN

DOŃCIU SZUKA PRACY

Nie należy krzywdzić Dońcia przypuszczeniem, że jest on wartogłowym, żyjącym z dnia na dzień, bez troski o przyszłość: już od wielu miesięcy stara się nasz bohater o znalezienie sobie pracy pokojowej, odpowiadającej jego kwalifikacjom i zamiłowaniu.

Początkowo pragnął Dońciu pozostać wierny lataniu i myślał o zawodzie pilota: złożył ofertę ministrowi lotnictwa wielu mniejszych państw, m.in. republiki Andorra i San Marino, skąd jednak przyszły odpowiedzi odmowne w postaci braku odpowiedzi. Wobec tego postanowił Dońciu zostać skrapiaczem bawełny w Peru (nowoczesny sposób zabijania pasożytów przez rozpylanie „Flitu” z samolotu) — niestety jednak okazało się, że w Peru nie ma bawełny. Zgłoszenia do linii lotniczych Paragwaju i Urugwaju pozostały bez echa. Ktoś podał informację, że Wenezuela poszukuje pilotów, ale Dońciu pomieszał Wenezuelę z Wenecją i stwierdził, że dość ma latania nad wodą.

Nie pozostało nic innego prócz utartych szlaków starania się o pracę przez PKPR. Powiedziiano Dońciu, że ma zgłosić się do miejscowej Labour Exchange.

„Labour Exchange? — oburzył się Dońciu — żadne Labour! Mogę iść do Conservative Exchange, ale do zawodów laburzystów ani socjałów nie pojde!”

Z trudem wytłumaczono Dońciu, że Labour Exchange nie ma nic wspólnego z polityką i z Labour Party. Na pół przekonany, lecz podziwliwy pojechał do miasteczka Cundelbury, gdzie miesiąc się właściwie urzędował.

Towarzysz Dońciu kolega niedawno przybyły z Włoch, który jeszcze słabo orientował się w angielskim: zapytany przez Dońcia o nazwę stacji, na której właśnie pociąg się zatrzymał, wyjrzał przez okno i oznajmił: „Lavatory”.

„Udał ci się kawał! — zaśmiał się Dońciu sztyderezo — lavatory znaczy: bufet?”

W Labour Exchange urzędnik zapytał Dońcia uprzejmie, co Dońciu uwie i na czym się zna.

„Na wszystkim się znam” — stwierdził hardo Dońciu. — „A niczego nie umiem” — dopowiedział kolega.

Urzędnik zaproponował pracę w drukarni: „We want a compositor”.

„Kompozytora do drukarni? — zdziwił się Dońciu — chyba, żeby komponował „music while you work”? Nie próbowałem co prawda komponować, ale trudniejsze rzeczy się robiło na wojnie...”

W dalszej rozmowie wszystko się wyjaśniło: słowo „compositor” oznacza zecerą, podczas gdy „kompozytor” po angielsku jest: composer.

Teraz dopiero Dońciu zrozumiał zdziwienie rodziny Miss Scarlet, kiedy im raz tłumaczył, że Szopen był — very famous Polish compositor.

Po tych wyjaśnieniach Dońciu doszedł do przekonania, że jednak zadanie zecera jest trudniejsze od zadania kompozytora. Zrezygnował z drukarstwa, ale przypomniało mu się, że umie pisać na maszynie: „I am a very good typewriter” — zareklamował się.

Teraz zdziwił się urzędnik: bo „typewriter” nie znaczy „pisarz na maszynie”, jak myślał Dońciu, lecz — „maszyna do pisania”. Dońciu chciał powiedzieć o sobie: a very good typist. Urzędnik miał do zaoferowania posadę pisarza na maszynie w firmie „Hot Water Bottle Company”. Ale znów wyszło nieporozumienie:

„W gorącej wodzie kąpany? — zachnął się Dońciu — przysiadaj mi herbaciarz, że się rwe do pracy! Dobrze, wracam do obozu, będę siedział w PKPR — „Póki Król Placi Reakcji”.

RAD

KSIAZKI NADESLANE

Hm. Jan Kanty Miska — LEŃ GŁOSIE... Śpiewnik harcerski. Nakładem Komendy Chorągwi Kresowej Związku Harcerstwa Polskiego w Niemczech. 1947.

K. Bączkowski, Tolecz — „TROCHĘ PO ANGIELSKU, NIEZŁECZĘ O ANGLIKACH” — Samouczek wydany przez Wydział Oświaty PKPR. Cena 6 d.

VERS L'UNION, Paris 1947. Wydawnictwo ruchu „Internarium” w języku francuskim.

Dr. Jerzy Bormann — BUDOWA I ŻYCIE ZWIERZĘCIA. Nakł. Alma Book Company Ltd. London. Pogadanki o budowie, rozwoju i życiu zwierzęcia.

Skrzynka pocztowa

IN PERICULO MORTIS Coraz częściej jesteśmy świadkami ukazujących się na łamach prasy listów żołnierzy stwierdzających, że zobowiązania War Office doręczone każdemu żołnierzowi a obejmujące 16 punktów na podstawie których żołnierze wstępowały do PKPR — są lamane tak w stosunku do żołnierzy jak i oficerów.

Jednym z przykładów łamania praw żołnierzy, praw nabytych przez wstąpienie do PKPR — jest sprawa stopni podoficerskich. Wydany przez THE WAR OFFICE, datowany sierpień, 1946, akt — POLSKI KORPUS PRZYSPOBIENIA I ROZMIESZCZENIA (POLISH RESETTLEMENT CORPS) (Szeregowi) p. 5. ogłasza

..... Otrzymacie tzw. płatny stopień lokalny (paid local rank), równy stopniowi według którego otrzymywaliście żołd w Armii Polskiej itd. ... Tymczasem w lipcu 1947 r. zobowiązanie to zostało złamane przez wydanie innego zarządzenia ustalającego datę 20 września 1945 r. jako ostatni dzień uznawania awansów. O takim warunku przy wstępowaniu żołnierzy do PKPR nie było mowy. Zarządzenie to jest więc złamaniem zobowiązania.

Sprawa powrotu do PKPR. Pkt 14 a wymienionego aktu głosi: ... W razie opuszczenia cywilnej pracy możecie podlegać ponownemu powołaniu do PKPR. ... Tymczasem przyrzeczenie to nie zostało dotrzymane. Żołnierze, którzy stracili

pracę nawet nie z własnej winy, nie są przyjmowani z powrotem do PKPR z rezerwy, pod pretekstem zbyt dużych trudności manipulacyjnych. Grozę położenia pogarsza fakt, że zarządzenie to zaczyna być regulą. Tu odpowiedzialni są polscy oficerowie, którzy po pierwszym wypadku nieprzejścia żołnierza z powrotem do PKPR, nie zgłosili swego sprzeciwu.

Jeżeli dalej — jak z listów żołnierzy do dzienników wynika — władze polskie nie przeciwdziałają krzywdzącym zarządzeniom a nawet nieraz rozkazami swymi utrudniają położenie żołnierza, to sprawa ta przybiera groźne rozmiary i należy temu położyć kres.

ALEKSANDER IDZIK

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesałać do środy, dnia 10.9.1947 (data stempla pocztowego) z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczącej” (84, Hazlewell Rd., London, S.W.15) i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki: w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukaza się w Nr. 37. „Polski Walczącej”.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z Nr. 33 REBUS: Kwestionariusz. KWADRATOWA SPIRALA: 1, Zyrzak. 2, Kraków. 3, Wierzb. 4, Zodiak. 5, Kunsul. 6, Lawina. 7, Aparat. 8, Tchórz. 9, Zabawa. 10, Anglia. 11, Azjaty. 12, Arktyk. 13, Kalwin. 14, Nieraz. 15, Zakręt. 16, Tratwa.

Z WIEDZY ELEMENTARNEJ: Minus 40 stopni. Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich zadań nagrodę w postaci książki Jacka Brzeziny pt. „Towarzysz Nr 103” otrzymał w wyniku losowania p. Karol Tomoszek, Donna Nook, Airfield, Camp 292 nr. Louth, Lincs.

REBUS



ILE MAM LAT?

Różnica między mym trzykrotnym wiekiem od dziś za trzy lata, a trzykrotnym mym wiekiem sprzed trzech lat — da ci akurat mój obecny wiek. Ile mam lat?

KRZYŻÓWKA POLSKO - ANGIELSKA

Według podanych po polsku znaczeń wyrazów, należy wstawić do tej krzyżówki słowa angielskie.

Poziome: 2, Przysiółek określający pozycję drzewi. 6, ... and bacon! 7, Rozluźnić, zwolnić (wspak). 8, Zawsze. 9, Kolor. 10, Irlandia. 12, Tytuł. 13, Zótko. 15, Napiwek. 16, Wściekłość. 18, Np.

Spróbuj...

„Cicha noc...” 19, Inicjały instytucji kolejowej. 20, Wyc.

Pionowe: 1, Zdradzić. 2, Stary. 3, Siekiera. 4, Rzadszy. 5, Łza. 11, Wystawić. 12, Największe hrabstwo w Anglii (skróć) wspak. 14, Ustny. 15, Powiedzieć. 17, Rodzaj piwa.

A crossword puzzle grid with numbers 1 through 20 indicating starting positions for words.

POOLE PIŁKARSKIE?

GRAJ TYLKO Z I. T. P. SECTION P.

- 1) Jest to jeden z największych Poolów w Anglii. 2) Otrzymasz specjalnie dla Ciebie drukowany kupon w polskim języku, korespondencja jest również prowadzona po polsku. 3) Kupon nasz zawiera najłatwiejsze Pooly i daje największą możliwość wygranej.

NIE ODRZUCAJ TEJ SPOSOBNOCI! NAPISZ NATYCHMIAST DO:

I.T.P. SECTION P., 117, GT. PORTLAND STREET, LONDON, W. 1. Podając Swe Imię, Nazwisko, dokładny adres (pismem drukowanym) oraz załączając P.O. na 2/- sh. (wedł. przepisów prawa ang.) zapewniamy sobie statą dostawę POLSKICH KUPONÓW w tym sezonie.

WYDAJE "FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 84, Hazlewell Road, London S.W. 15. Tel. PUTney 1273. (w poniedziałki i wtorki: Tel. SLOUGH 21230)

Redaktor przyjmuje w środy w godzinach 12—13. Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na "FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 10 s., (\$5). Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9d. za słowo, dwukrotne 1sh. za słowo, trzykrotne 1sh. 6d. za słowo. Poszukiwanie i zaoferowanie pracy: jednokrotne 6d., dwukrotne 9d., trzykrotne 1sh. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca. Adres Administracji: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881.

LOS CZŁOWIEKA

zależy od ośmiu gruczołów (ODMŁODZENIE GRUCZOŁÓW DOSTĘPNE JEST DLA KAŻDEGO)

WIEDZA WSPÓŁCZESNA zaznajomiła nas z istotą życia — z gruczołami. Odmładzanie gruczołów otwiera nowe horyzonty we wszelkich dziedzinach życia. Faktem jest, że cechy zarówno umysłowe jak i fizyczne, wzrost, waga usposobienie, zależne są od gruczołów wewnętrznego wydzielania. Funkcje gruczołów są od siebie niezależne, a razem wzięte tworzą cały system. Wydzieliny gruczołowe docierając przez system krwionośny do ośrodków energii umysłowej, fizycznej i płciowej, rządzą ich przejawami.

WIEK CZŁOWIEKA jest „wiekiem jego gruczołów”. Żywotność i samopoczucie zależą od jakości i zrównoważonego wpływu tych wydzielin. Tylko wtedy osiągnemy pełnię sił, gdy gruczoły funkcjonują prawidłowo. Słabość jest wynikiem wadliwej równowagi lub niewystarczającej ilości wydzielin, te jednak mogą być ulezione przez Hormonoterapie.

PRZEDWCZESNE STARZENIE SIĘ, utrata energii i żywotności, osłabienie, zmęczenie, bezsenność, brak apetytu, bóle i ogólne niedomagania, osłabienie wzroku, wypadanie włosów, nerwowość, neurastenja, wyczerpanie umysłowe, nerwica żołądka, częstotliwość lub całkowity zanik sił męskich — wszystkie te symptomy do wodoz, że organizm przestaje sprawnie pracować na skutek braku równowagi i niewystarczającej ilości wydzielin, co może być łatwo usunięte za pomocą Hormonoterapii.

HORMONOTERAPIA, czyli leczenie gruczołowe jest wiedzą polecającą na od mładzeniu gruczołów. Działanie jej polega na wznowianiu sił żywotnych nie drogą sztucznej podniety lecz przez docieranie do źródła niedomagań fizycznych, umysłowych, nerwowych i płciowych. Hormonoterapia przywraca pełnię sił utraconych na skutek chorób, wieku lub nawet chronicznego osłabienia.

DLA KOBIET stosowanie Hormonoterapii okazało się zbawienne w leczeniu wielu zaburzeń organicznych, towarzyszących wiekowi przejściowemu.

JAK ZACZAĆ ŻYCIE NA NOWO. British Glandular Products pragnie służyć swą wiedzą i długoletnim doświadczeniem. W razie rozpoznania i któregośkolwiek z powyżej opisanych niedomagań, a szczególnie w wypadkach, gdy próby innych metod zawiodły, prosimy zwracać się do nas. Wiemy, że możemy pomóc w odzyskaniu równowagi umysłowej, fizycznej i odzyskaniu męskości. Wiemy, gdyż pomogliśmy już wielu tysiącom. Prosimy wypełnić poniższy kupon i załączyć znaczek poczt. za 3d. a przesyłamy naszą broszurę p.t. „ISTOTA ŻYCIA”.

BRYTYJSKIE WYTWORY GRUCZOŁOWE

Do British Glandular Products, Ltd. (PWP), 800, 37, Chesham Place, London, S.W. 1.

Proszę o nadesłanie mi, bez zobowiązań: broszury p.t. „ISTOTA ŻYCIA” (znaczek poczt. za 3d. załączam) lub 100 TESTRONES Brand Tablets dla mężczyzn, 100 OVERONES Brand dla kobiet, załączam 10/- (niepotrzebne skreślić)

NAZWISKO

ADRES

Pióra wieczne i naprawa zegarków z gwarancją ASTE LTD. 62, Oxford Street, London, W.1. Isze pietro, drzwi nr 9.

SPIS RZECZY

WITOLD ALMARSKI: Sytuacja i wnioski (1). — STANISŁAW STRONSKI: Z przynurzonej ocyzmy. — ALEKSANDER BORAY: Przegląd tygodniowy. — LECTOR: W oczach obcych. — TA-DEUSZ NALER: Polska pod okupacją. — „NASZ ZNAK” (Dodatek SPK). — BOHDAN PAWŁOWICZ: Ponad puszcza Orinoco i Amazonki. — ZYGMUNT NOWAKOWSKI: Kiedy władzę między wrony. — Szczypta HYPTA. — JFM: Z nowych książek. — Skrzynka pocztowa. — Spróbuj... — RAD: Anglia na codzieln.